

W NUMERZE: Dlaczego czynsze w spółdzielni mieszkaniowej muszą wzrosnąć? ● Zakończyła się Kampania „Bohater” ● Rok Norwidowski ● Niedyskrecje „wielkiego” sportu ● O tych, którzy nie lubią pracować ● Jakie zmiany w ruchu drogowym ● Ciąg dalszy historii Czuwaju
 ZA TYDZIEŃ: Czy „Fredreum” wróci na Zamek? ● Refleksje po Kongresie PRON

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ŻYCIĘ PRZEMYSKIE

NR 20 (803)

ROK XVII

18 MAJA 1983 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

NASZ
KALENDARZ

MAJ

18 środa

MIEDZYNARODOWY DZIEŃ MUZEÓW

Imieniny
Aleksandry, Eryka, Feliksa

Rocznice

1944 — Żołnierze 3 Korpusu Polskiego zdobyli Monte Cassino

19 czwartek

Imieniny
Mikołaja, Piotra

20 piątek

Imieniny
Bazylego, Bernardyna

Rocznice

1881 — Urodził się Władysław Sikorski (zginął w katastrofie lotniczej 4 VII 1943 r.)

1943 — Odbicie 49 więźniów na st. kol. Celestynów przez grupę bojową AK

21 sobota

DZIEŃ PRACOWNIKA KULTURY

DZIEŃ DRUKARZA

Imieniny
Tymoteusza, Wiktora

22 niedziela
ZIELONE ŚWIĄTKI
ŚWIĘTO LUDOWE

Imieniny
Heleny, Julii, Wiesławy

Rocznice

1951 — Rozpoczął się Narodowy Plebiscyt Pokoju — trwał do 26 V (ponad 18 mln podpisów)

23 poniedziałek

Imieniny
Dezyderiusza, Iwony

24 wtorek

Imieniny
Joanny, Zuzanny

Rocznice
1543 — Zmarł Mikołaj Kopernik (ur. 19 II 1479 r.)

Ścigany

Fenomen Nardello

— To Chrystus, który przybrał ludzką postać, by pomóc chorym i cierpiącym, dla których medycyna jest bezsilna...
 — To szarlatan, który może przynieść więcej szkody niż pożytku...
 — To cudowny człowiek, mający wyjątkowy dar uzdrawiania, chociaż nikt jeszcze nie potrafi wytłumaczyć, na czym to polega...

Tych ostatnich opinii było zdecydowanie najwięcej, a cuda zaczęły dziać się jeszcze przed przyjazdem STANISŁAWA NARDELLEGO, słynnego bioenergoterapeuty, z zawodu ekonomisty, dziś już na emeryturze. Cuda nie miały zresztą nic wspólnego z nadprzyrodzonymi zjawiskami. Cud polegał głównie na tym, że nikt z potężnego tłumu, oblegającego siedzibę Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia „Pax” w Przemysku, głównego organizatora przemyskich spotkań z Nardellem, nie został strącony, choć tłoczyli się setki, tysiące ludzi, chcących za 200 złotych nabyć kartę wstępu na imprezę, zwaną zabiegiem bioenergoterapeutycznym, w czasie której odzyskuje się zdrowie.

Niektórzy tymczasem zdrowie tracili, mdlejąc podczas długich godzin oczekiwania na przepustkę do wrót hali sportowej, która dla wielu osób miała się zamienić w dniu wizyty Nardello w Lourdes...

Czy zdrowie można przeliczać na złotówki? Okazuje się, że można, gdyż krążyły wieści, iż na „czarnym rynku” za kartę na zabieg żądano 10 i 20 tysięcy, ale nie ma żadnej pewności, czy ktoś tyle zapłacił.

Pieniądze uzyskane ze sprzedaży kart wstępu organizatorzy przeznaczili na cele społeczne oraz pokrycie kosztów tego przedsięwzięcia, które przemieniło się w wielkie wydarzenie.

Nardelli otoczony jest grupą osób, stale z nim jeżdżących, wszędzie tam, gdzie został zaproszony i gdzie zawsze oczekują nań tłumy. Jest w tej grupie m. in. jego sekretarz, jest dziennikarz, lekarz, a także mgr Ewa Pietras, najaktywniejsza spośród niestrudzonych organizatorów spotkań. W Instytucie Onkologii u niej właśnie stwierdzono ziarńicę słośliwa, nie rokującą nadziei na uzdrowienie. Po zabiegu przeprowadzonym przez Stanisława Nardello, czuje się bardzo dobrze, ustąpiły objawy nieuleczalnej choroby...

W kinie „Roma” w Przemysku odbyło się spotkanie Nardello z pracownikami służby zdrowia.

— Jeśli jest to nawet zbiorowa sugestia — szepczano zanim przyjechał — jeśli jego pacjentom pomaga tylko głęboka wiara w cudowne działanie tego niezwykłego człowieka, to już chociażby dlatego warto poddać się tej terapii. A poza tym, ktoś może wiedzieć, czy po latach nauka nie potwierdzi tego, co dziś jeszcze otoczone jest mgłą tajemnicy, co powoduje, że sceptycy uśmiechają się drwiąco...

Pojęcie: „fenomen Nardello” — funkcjonuje już w literaturze. Zajmowała się jego działalnością Światowa Organizacja Zdrowia, wypowiadali się lekarze — i chociaż dziedziną zwaną bioenergoterapią znana jest na świecie, nadal praktyka, namacalne efekty, nie mają pokrycia w teorii. Naukowcy są więc ostrożni. Mówią — „coś w tym jest”. I tylko tyle na razie.

Na salę wchodzi wysoki, postawy mężczyzna, o wzroku „przenikającym mury”. To pierwsze odczucie wielu osób. Powiedzmy — odczucie nader subiektywne.

Nardelli siada za stołem, przymyka oczy, dłonią przysłania twarz. Wygląda na bardzo zmęczonego. A może na kogoś, kto gra rolę przypisaną Nardellemu przez publiczność, pragnącą widzieć w nim cudotwórcę, obdarzonego właściwością nadawania sił, leczącego w przypadkach, w których przedstawiciele medycyny konwencjonalnej bezradnie rozkładają ręce.

nergii, bo zdrowia nigdy za wiele, czyli praktycznie wszyscy.

Nardelli jest więc nieustannie ścigany. Czy można w tej sytuacji mówić o chęci rozgłosu, pozowania na niezwykłość? Jemu nie jest to potrzebne...

Ludzie chcą wiedzieć o nim jak najwięcej. Pragną potwierdzenia własnej wiary w jego umiejętności. I zapewne dlatego towarzyszące mu osoby spełniają to zapotrzebowanie, mówiąc na wstępie spotkań o przykładach nagłych uzdrowień, granicznych przy obecnym poziomie wiedzy medycznej z czymś nadprzyrodzonym.



Ale on przecież nie potrzebuje rozgłosu, nie zależy mu na sławie, bo jest już sławniejszy od najznakomitszych mistrzów różnych dziedzin.

W pokoju hotelowym, podczas przerw w jego pracy, w czasie kolacji, przy każdej nadarzającej się okazji, gdy tylko mógł z nim rozmawiać, układał mi się portret człowieka skromnego, obdarzonego poczuciem humoru, który chce pomóc wszystkim, oczekującym pomocy. A czyni to dlatego, ponieważ odkrył w sobie tę niezwykłą moc i potwierdził ją wielokrotnie, więc jak mógłby teraz zawiść ludzi ciężko dotkniętych przez los, którzy często w nim tylko widzą jedyną dla siebie szansę?

Więc Nardelli nie ma wyboru, jeśli ma serce, a o tym przekonał wszystkich — na zaplanowanych i dodatkowych zabiegach, i w pojedynczych przypadkach, gdy nie potrafił odmówić pomocy. Jego sława jest wyjątkowo męcząca, gdyż nie polega na doznawaniu przyjemnych uczuć związanych z zasłużoną popularnością. Ludzie, którzy znajdują się obok niego — w sklepie, na ulicy, w urzędzie, w każdym miejscu, proszą oraz żądają — ci bardzo chorzy i ci, którzy chcieliby, aby tchnął w nich więcej e-

W sali kina „Roma” obecni wysłuchali nagrania magnetofonowego, mającego potwierdzić niezbadany „fenomen Nardello”. Oto 12-letni chłopiec, nieomal zupełnie nie słyszający, po przeprowadzonym zabiegu odpowiada na pytania zadawane szeptem... Oto niewidome dziecko, które po zabiegu odzyskuje wzrok... Podobnych, niewytłumaczalnych przypadków jest dużo, bo Nardelli przyjął już ponad 600 tysięcy osób, a stało się to możliwe dzięki zabiegom zbiorowym, będącym jego domeną.

19-letni student medycyny, syn lekarza, doznał w wypadku samochodowym zmiężdżenia rdzenia mózgowego. Medycyna była bezsilna. Stanisław Nardelli wykonał pięć zabiegów, po piątym pacjent odzyskał przytomność, a po dwóch tygodniach został wypisany ze szpitala w stanie bardzo dobrym. W Sosnowcu przeżył wstrząsającą chwilę, kiedy podszedł do niego rodzice studenta, a matka powiedziała: „Boga błagałam, żeby chociaż jeździł na wózku, a mam go zdrowego!”

W sali „Romny” przeprowadzono eksperyment, któremu poddano pacjentkę, cierpiącą na rzadko spotykane, ciężkie schorzenie narządów ruchu. Lekarz o-

(Ciąg dalszy na str. 10)

Wypowiedź STANISŁAWA WILKA — przewodniczącego Oddziału Wojewódzkiego ChSS w Przemyślu na I Kongresie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego

Mówiąc o naszym ruchu, chciałbym powiedzieć nie tylko o sukcesach, ale i o rodzących się wątpliwościach, nad którymi nie można przejść do porządku dziennego.

Czy demokratyzacja życia i stosunków społeczno-politycznych jest czymś rzeczywistym, trwałym? Albo inaczej, czy odwrót od demokratyzacji jest już niemożliwy? Rzecz jasna — demokratyzacji pojętej jako proces, a nie jako jednorazowy akt, skok w niczym nie ograniczoną wolność. Czy rzeczywiście udało się już stworzyć mechanizmy zapewniające nieodwracalność tego procesu? Czy PRON będzie w stanie nie dopuścić do alienowania się władzy? Jakimi realnymi instrumentami dysponuje nasz ruch, by do tego nie dopuścić? Czy PRON ma szansę stać się platformą ostrej, choć rozsądnej, zdrowej walki postaw i poglądów? Doprawdy, trudno przesądzać, trudno już teraz dać odpowiedź na te wszystkie pytania. Ale istniejące szanse można chyba uznać za wcale nie tak znikome.

Musimy i będziemy o demokratyzację upominać się chociażby dlatego, że leży ona w dobru i w interesie mniejszych ośrodków, stwarza szansę związaną z samodzielnością i samorządnością.

Czy będziemy potrafili wydać skuteczną walkę „zwolennikom” dokonujących się przemian i reformy gospodarczej, zaciekle torpedującym wszelkie zmiany godzące w ich partykularne, indywidualne interesy? Układy i koterie, nostalgia za starymi, dobrymi czasami, głęboko ukryte wspólnoty interesów nijkak się mających do społecznego poczucia sprawiedliwości i praworządności. To, co do tej pory się o tym pisze i ukazuje, to załedwie wierzchołek góry lodowej.

Batalia z tymi ludźmi i zjawiskami jest nie do uniknięcia. Jeśli chcemy przeobrazić ten kraj, jeśli chcemy, by ułóżały się z nim i jego polityka coraz szersze rzesze obywateli. Dlatego komisje interwencyjne PRON muszą uzyskać nadzwyczajny status! W dalszym ciągu istnieje wiele nie naprawionych krzywd, uzasadnionych żądań. Każdy miesiąc, tydzień, uzupelnia, niestety, ten smutny wykaz. Każdy skrzywdzony, często traktowany z bezdusznoscia i lekceważeniem, czyja baze potencjalnie będzie

stanowić? Nie ludźmi się, że nasza.

Mimo że jesteśmy niewielkim ośrodkiem peryferyjnym, uważamy, że nikt i nic nie może nas zwolnić od obowiązku myślenia o sprawach całego kraju i dlatego z niepokojem obserwujemy nasilanie się tendencji partykularnych różnego rodzaju — regionalnych, środowiskowych, resortowych. Tego rodzaju filozofia myślenia i działania dezintegruje społeczeństwo i naród, a w konsekwencji osłabia państwo.

Z całym przekonaniem opowiadamy się przeciw partykularyzmowi, a za myśleniem kategorią państwa. To bowiem także leży w naszym interesie. Może długofalowym, ale jednak. Lecz aby postawy antypartykularne stały się powszechne, konieczne jest osiągnięcie co najmniej w znaczącym stopniu, consensusu społecznego co do podstawowych zadań i celów. Pierwszym takim celem winno stać się skupienie wszystkich sił na zbudowaniu silnych podstaw ekonomicznych kraju — klucza do stworzenia pozycji w innych dziedzinach. Uważamy, że zainicjowana reforma gospodarcza, mimo wszelkich trudności, jest właściwym punktem wyjścia do realizacji tak określonego celu.

Pałacz potrzebą jest szerokie włączenie się nowych ludzi w obieg życia społeczno-politycznego, w procesy decyzyjne na wszystkich szczeblach. Ci nowi ludzie, w ogromnym procencie młodzi i bezpartyjni, muszą znaleźć ujście dla swoich zdolności, pragnień, zdrowych ambicji, chęci działania, a wreszcie i temperamentów politycznych. Jeżeli nie stworzymy platformy umożliwiającej realizację tych dążeń, to nie zdziwny się potem, jeśli będą one swe naturalne przeciwieństwo aspiracje zaspokajają gdzie indziej. I znów pytanie: czy PRON ma szansę stać się

taką platformą? A jeśli tak, to czy potrafi tej szansy nie zaprzęścić?

Nie wiem, czy jest na tej sali ktoś, kogo trzeba przekonywać jak ważną rzeczą jest przybliżenie władzy społeczeństwu. Konieczne są do tego zasadnicze zmiany w tym co określić można liturgią sprawowania władzy. To nie mogą być zmiany kosmetyczne. To muszą być zmiany, przeproszę za porównanie, na miarę II Soboru Watykańskiego. Mimo pewnych prób, wizerunek osób sprawujących władzę jest w dalszym ciągu szlampowy. Ci ludzie przedstawiani są tak, jakby problemy i kłopoty trzydziestu paru milionów Polaków niewiele ich dotyczyły. Taki wizerunek ma tyle wspólnego z przysłowiem Kowalskim, co stworzył w innej planety.

Cheemy z tego miejsca wygłosić pochwałę postawy umiarkowania i rozważli. Uważamy, że mamy prawo cieszyć się w siebie owocami takiej postawy, bo nie spadły nam one z nieba. To jest wspólne osiągnięcie tak miejscowych władz, jak i — w jakimś sensie — tych, którzy zachowali poglądy władzy przedwojenne. Społeczeństwo. Jeszcze podzielenie, ale nie bez reszty skłócenie, stanowi kapitał na przyszłość.

Jeśli, mimo wszystko, można mówić w Polsce o zwycięstwie i zwycięzcy, to są nimi siły reprezentujące umiarkowanie i rozsadek. Cecha prawdziwie wielkich zwycięzców jest wielkoduszność. Wcale nie ma ludzi czeka w napięciu na ważny krok w tym zakresie. Nie należy się obawiać, że zostanie on odebrany jako oznaka słabości.

Na koniec chciałbym wszystkim, także i sobie, złożyć życzenie, by nikt tu z obecnych nie został zamknięty w getcie ludzi o takich samych przekonaniach.

Jak już informowały pisma codzienne — w skład Rady Krajowej PRON wybrano następujących przedstawicieli Przemyskiego: STANISŁAWA CHLUDZIŃSKIEGO, EDWARDA DZIKIEWICZA, JÓZEFA GALANTA, TERESE KRÓL i STANISŁAWA WILKA. W Komitecie Wykonawczym Rady Krajowej nasze województwo reprezentuje Stanisław Chłudzinski.

W następnym numerze na temat zadań i celów PRON wypowiadać się będą przemyscy uczestnicy I Kongresu Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, w aspekcie ustaleń przyjętych na tym forum.

Wysokość czynszu zależy także od lokatorów

Jest sprawą bezdyskusyjną, że lokatorskie mieszkanie w spółdzielczym bloku jest tanie. Prawda to jest oczywista, a szczęście byłoby już pełne, gdyby rzezonny lokal można było jeszcze uzyskać szybko, o odpowiednim metrażu i jakości wykonania. Spełnienie tych dwóch warunków wydaje się jednak — przynajmniej w niedalekiej przyszłości — nierealne. Wróćmy więc do kosztów takiego budownictwa, bo te będą nas w tym momencie interesować. Koszty te znacznie podskoczyły, co wiąże się poniekąd z mechanizmami reformy gospodarczej.

Do końca ub. r. obowiązywała zasada, że za jeden metr kw. powierzchni użytkowej płacono się 300 zł (mieszkanie lokatorskie) i 1800 zł za 1 metr kw. (mieszkanie własnościowe). Tu od razu trzeba dodać, że prawie wszyscy szczęśliwcy otrzymujący mieszkanie w br. i w następnym otrzymają je po starych cenach. Np. w Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, z ponad 800 członków, na starych zasadach mieszkanie otrzyma około 330 w 1983 roku (ci co na listach) i w 1984 roku. Natomiast osoby, które nie znalazły się na listach przydziału w tym roku ani nie znajdują w następnym (ok. 500 członków oraz 8 000 oczekujących na przyjęcie w ich poczet) będą zmuszone uzupełnić wkłady. Wynika to między innymi stąd, że od 1 stycznia br. obowiązują nowe zasady kredytowania budownictwa mieszkaniowego, no i oczywiście — jak już wspomnieliśmy — wzrosły jego koszty. Dokładnie jeszcze nie wiadomo jakie one będą, choć z wstępnych obliczeń wynika, że 1 metr kw. pow. użytkowej będzie kosztował ok. 25 tys. złotych. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że wkład mieszkaniowy ma pokryć 10 proc. kosztów budowy lokalu (lokatorskiego) i 20 proc. (własnościowego), to z prostego rachunku wynika, że np. na mieszkanie M-3 o powierzchni 48 metrów kwadratowych (oczywiście powierzchni użytkowej) trzeba wnieść wkład w wysokości 120 tys. złotych, czyli za 1 metr trzeba będzie zapłacić 2,5 tys. złotych. Oczywiście wkład musi być odpowiednio większy przy ubieganiu się o mieszkanie wyższej kategorii.

To tyle z propozycji wysokości wkładów. Suma 120 tys. złotych wielu oczekującym wyda się zapewne horrendalna, ale... samemu przecież za te pieniądze podobnego mieszkania wybudować raczej nie sposób.

Osobną sprawą to wysokość czynszu za mieszkania

w spółdzielczych blokach. Opłaty czynszowe w skali kraju wynoszą średnio 18—24 złote za metr kwadratowy, ale bywają spółdzielnie, gdzie płaci się także 28 złotych. PSM pobierała dotychczas 14 złotych. Bezeelowe jest przypominanie, że wszystko podrożało, to i czynsz musi, bo podwyżka nie jest celem samym w sobie: spółdzielnia brakuje po prostu pieniędzy — za I kwartał br. jest 4 mln złotych „do tyłu”. Koszty eksploatacji mieszkań oraz utrzymania innych urządzeń z tym związanych wielokrotnie przewyższają uzyskiwane z czynszów środki. Zarówno rada spółdzielni jak i zarząd sprawę podwyżek rozpatrują bardzo wnikliwie biorąc pod uwagę każdy jej aspekt, także i to, że dotacje państwa przeznaczone będą tylko na pokrycie różnicy w kosztach produkcji energii cieplnej. Proponuje się więc w I etapie podnieść opłaty za eksploatację o 5,5 zł za 1 m kw. pow. użytkowej czyli o 40 proc. Ostateczne decyzje w tej sprawie podejmie Rada PSM prawdopodobnie jeszcze w bm.

Po przeczytaniu tych słów wielu lokatorów powie zapewne, że znów nas spółdzielnia uderza po kieszeni. Warto jednak, by wcześniej zastanowili się czy oni sami są wobec niej w porządku. Oczywiście nie mamy tu zamiaru wychwalać spółdzielni, bo i ona ma sporo grzechów wobec swych członków, ale pewne fakty trzeba zasygnalizować. Np. rocznie PSM wydaje kilkaset tysięcy złotych na uzupełnienie rozbitych i skradzionych żarówek na klatkach schodowych. Heż pieniądze idzie na wymianę rozbitych szyb, często malowanie podrapanych klatek schodowych, utrzymanie osiedlowych terenów zielonych (by posadzić np. nowe drzewko trzeba zapłacić za nie 500—800 złotych). Za wywóz nieczystości spółdzielnia płaci piętnastokrotnie więcej niż poprzednio. Za to więc w ostatecznym rozrachunku musi zapłacić każdy członek spółdzielni, każdy lokator w postaci zwiększonego czynszu.

Tu więc istnieje duże pole do działania dla komitetów osiedlowych, samych mieszkańców. Na odzwyczajających się ostatnio zebraniach tychże komitetów przedstawiciele PSM wyjaśniają, przekonują, że jeśli wszyscy razem zadbają o wspólny przecież dom, jakim jest blok czy osiedle, to i koszty eksploatacji nie będą rosły w takim tempie.

przekrój tygodnia

7 MAJA (SOBOTA)

● Podczas spotkania w ramach obchodów Dnia Zwycięstwa, które odbyło się w siedzibie Zarządu Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych PRL w Przemyślu, wojewoda Andrzej Wojciechowski udekorował kombatantów — uczestników II wojny światowej: Kazimierza Magdziaka, Henryka Pawlucskiego, Franciszka Pysza, Zdzisława Sliwaka i Stefana Zalewskiego Krzyżami Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

● W Przemyślu zakończył się 2-dniowy finał wojewódzkiej Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej przebiegającej pod hasłem „Młodzi w reformie”. Zwycięska drużyna Koła ZSMP z „Jarlanu” w składzie: Józef Siara, Janusz Popadenczuk i Andrzej Głęb będzie reprezentować województwo w finale centralnym. Kolejne miejsca zdobyły drużyny kół ZSMP z Wiązownicy, przy DRKP oraz z Tryńczy.

8 MAJA (NIEDZIELA)

● W obecności władz polityczno-administracyjnych województwa, na placu im. gen. K. Świerczewskiego w Przemyślu, odbyła się uroczystość nadania Chorągwi Przemyskiej ZHP imienia gen. broni Zygmunta Berlinga (szerzej piszemy o tym na stronie 6).

9 MAJA (PONIEDZIAŁEK)

● Uroczysty przebieg miały tegoroczne obchody Dnia Zwycięstwa w regionie. W miastach i gminach odbyły się okolicznościowe akademie spotkania z kombatantami oraz wiece przed pomnikami Walki i Męczeństwa. W największych zakładach pracy odbyły się masówki potępiające wyścig zbrojeń, bogaty był również program imprez sportowo-rekreacyjnych.

● Oceną stanu bazy służby zdrowia w województwie zajęła się na swym kolejnym posiedzeniu Egzekutywa KW PZPR Stwierdzając pewien postęp w rozwiązywaniu najpilniejszych potrzeb lokalowych opieki zdrowotnej podkreślono szczególną w obecnej sytuacji gospodarczej konieczność skupienia wysiłków na realizacji zadań już kontynuowanych. Zobowiązano wojewodę do konsekwentnego wdrażania planów i programów w tym zakresie. Egzekutywa zapoznała się również z przebiegiem I etapu rozmów z członkami i kandydatami partii, którzy nie przestrzegają podstawowych zasad Statutu PZPR oraz dokonała oceny przebiegu tegorocznych uroczystości 1-majowych. Ponadto zatwierdzono plan działań polityczno-organizacyjnych w zakresie zwalczania przejawów patologii i umacniania sprawiedliwości społecznej w regionie.

10 MAJA (WTOREK)

● Na posiedzeniu wyjazdowym w Sieniawie Wojewódzki Komitet Obrony, ocenił wyniki kontroli przeprowadzonej w dniach 20—26 kwietnia br. przez wojskowe grupy operacyjne w urzędach, instytucjach i jednostkach gospodarczych na terenie 18 gmin i miast-gmin oraz 3 miast. Lustracja ekip TGO wypadła korzystniej niż w listopadzie ub. roku, w wielu dziedzinach odnotowano znaczny postęp, tym niemniej jednak kontrole wykazały jeszcze szereg nieprawidłowości w funkcjonowaniu administracji terenowej i gospodarki województwa (szerzej napiszemy o tym za tydzień). W posiedzeniu WKO wzięł udział przedstawiciel WRON, zastępca dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego gen. br. Edward Drzażga.

● W szkołach średnich rozpoczęły się egzaminy maturalne. W województwie przystąpiło do nich w br. blisko 1 900 uczniów liceów ogólnokształcących i szkół zawodowych różnych typów. Pierwsze egzaminy wykazały niezłe przygotowanie maturzystów. Egzamin dojrzałości w nowej „szacie” nie był zaskoczeniem.

11 MAJA (ŚRODA)

● Rażący przypadek marnotrawstwa odkryto na miejskim wysypisku śmieci w Przemyślu, gdzie odnaleziono wśród różnych nieczystości... 271 kg pomarańcz pochodzących z magazynu przemyskiego Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczo! Znaczna część owoców nieczym nie ustępowała jakością pomarańczom sprzedawanym w tych dniach w sklepach, chociaż — jak twierdzą sprawcy — były to... zwykłe „ubytki”. Mamy o tym inne zdanie (za tydzień szerzej z prowadzonego dochodzenia).

12 MAJA (CZWARTEK)

● Wojewoda Andrzej Wojciechowski spotkał się w Przemyślu z przedstawicielami 8-tysięcznej rzeszy członków ochotniczych straży pożarnych działających w 368 kołach terenowych i zakładowych regionu. Strażacy zapoznali władze wojewódzkie ze swoimi osiągnięciami i problemami oraz stanem przygotowań do obchodów Dnia Strażaka (23 bm.). Dni Ochrony Przeciwożarowej (22—23 bm.) i III Zjazdu Wojewódzkiego Związku OSP, który odbędzie się 8 czerwca br.

13 MAJA (PIĄTEK)

● W Przemyślu rozpoczęły się dwudniowe obchody 25-lecia istnienia Medycznego Studium Zawodowego. Z tej okazji odbyła się zjazd absolwentów połączony z sesją naukową.

● W Jarosławiu zebrała się Rada Dyrektorów. Temat omawiany na ostatnim posiedzeniu podejmiemy niebawem w „Zyciu”.

ZYCIE
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

Wydawca: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe
ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15, telefony 22-00 i 73-84.
DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. NR INDEKSU: 38-512 PL ISSN 0208-6946.

N-2



Odzew przemyskich zakładów pracy

pracy. Remontowa - Budowlana Spółdzielnia Pracy wpłaciła na nasze konto 20 000 zł, natomiast Zakłady Piły Piłśniowych - 10 tys. zł.

Ponadto zawiązek wobec Prokuratury Rejonowej wpłynęło 18 tys. zł i 320 zł wpłaciło samo „Życie” za sprzedaną makulaturę. Otrzymałmy także 2 825 zł z przemyskiego Zespołu Szkół Medycznych.

Dziękujemy za już i prosimy o jeszcze!

Przypominamy numer konta Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola: PKO Oddział Przemysł 13765-65517-132. 5 maja br. znajdowało się na nim 5 684 197 zł.

(alb)

„Zgodnie z decyzją III Ogólnego Zebrania Delegatów Samorządu Pracowniczego na ten społecznie uzasadniony cel przeznaczamy w br. 25 000 zł z funduszu socjalnego...” — czytamy w piśmie nadstawnym przez Zakłady Automatyki „Mera-Polna”, święcące w bieżącym roku swe 60-lecie.

Dziękując Jubilatce informujemy, że w kwietniu br. nastąpił również odzew z innych przemyskich zakładów

Dziecięca wiosna w „Niedźwiadku”

Już po raz trzeci mali przemysłowcy mogli zaprezentować swe umiejętności plastyczne w zorganizowanym przez Klub ZSMP „Niedźwiadek” konkursie pn. „Wiosna”. Jej uroki malowało akwarelami 43 dzieci. W grupie wiekowej 5-11 lat najlepszymi okazali się: 5-letni Andrzej LEWICKI, Monika REK z kl. II Szkoły Podstawowej nr 3 i jej o rok starszy kolega z tej samej szkoły Tomasz KRUPSKI. W grupie starszej laury zdobyli: Roman SZYDŁOWSKI i Mal-

gorzata BARYŁA — oboje kl. VI oraz Urszula MARKO WICZ z kl. IV — wszyscy ze Szkoły Podstawowej nr 3.

Jak nas poinformował sekretarz Społecznej Rady Klubu Robert Barański frekwencja oraz zainteresowanie konkursami mobilizują działaczy młodzieżowych do rozwijania tych form pracy z dziećmi.

Nowe inicjatywy jarosławskich „metalowców”

Znane głównie z produkcji różnych rodzajów pił do drewna Zakłady Metalowe „Elektromet” w Jarosławiu, systematycznie poszerzają swoją ofertę dla przemysłu i odbiorców rynkowych o wyroby poszukiwane, a przy tym możliwe do wykonania w aktualnej sytuacji materiałowej. W lutym br. uruchomiono tu m. in. produkcję nożyków introligatorskich dla potrzeb szkół zawodowych w Przemysku i Rzeszowie, kontynuowana jest seria noży szewskich, w trakcie uruchamiania znajduje się produkcja pił kabłąkowych.

Wzorem lat minionych — „Elektromet” podtrzymuje swoją obecność na rynkach zagranicznych, eksportując aktualnie na Węgry i do Bułgarii płyty ogrodnicze. Ponadto radzieccy handlowcy złożyli wstępne zamówienie na kolejne partie noży dla przemysłu papierniczego — z chwilą jego potwierdzenia jarosławscy „metalowcy”, mając zapewnione już materiały, przystąpią do realizacji i tej transakcji.

(ba)

Czy przemysłowcy będą oglądać kometa Halleya z nowego obserwatorium?

Mijają właśnie trzy lata od momentu otwarcia w wieży zegarowej przy ul. Władczyce w Przemysku obserwatorium astronomicznego, które powstało z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Nauk przy poparciu władz miejskich i TWP.

Placówka wyposażona w teleskop zwierciadłowy o średnicy 150 mm oraz lunetę o średnicy 50 mm była chętnie odwiedzana przez mieszkańców miasta — szczególnie miłośników astronomii skupionych w TPN.

W grudniu 1982 r. obserwatorium zostało zamknięte, a w międzyczasie zmieniły się plany co do przeznaczenia wieży: będzie się w niej mieściło muzeum dzwonów i punkt widokowy.

Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, które wspaniałomyślnie wypożyczyło teleskop, zażądało teraz jego demontażu i zwrotu, a miłośnicy gwiazd przenieśli się ze swymi obserwacjami na balkony, wykorzystując przy tym własnoręcznie skonstruowany sprzęt.

Ta krótka historia przemyskiego obserwatorium nie stanowi na szczęście zamkniętego rozdziału; rysuje się bowiem perspektywa zlokalizowania go w jednej z baszt zamku kaziemierzowskiego. Nie wiadomo jeszcze, w której, ale są już wstępne przemyślenia; myśli się o ostatniej kondygnacji i platformie baszty północnej. Choć wszystko jest jeszcze „palcem na wodzie pisane”, przemyscy astronomowie — amatorzy nie tracą nadziei, że znajda wreszcie pomieszczenie, w którym będzie można zamontować sprzęt do obserwacji nieba — tym bardziej że urządzeń przybywa. Konstruuja je własnoręcznie członkowie sekcji astronomicznej TPN, a i samo towarzystwo dokonuje zakupów. Ostatnie nabytki — to szwedzka optyka do teleskopu o średnicy 180 mm oraz aparatura fotograficzna do rejestrowania obserwowanych zjawisk. Projekt teleskopu, autorstwa przewodniczącego sekcji astronomicznej TPN mgra inż. Czesława Głazowskiego, jest już gotowy — trwa teraz poszukiwania wykonawcy.

Przemyscy astronomowie-amatorzy nie tracą nadziei, że nowe obserwatorium będzie gotowe przed rokiem 1986, kiedy to będzie widoczna słynna kometa Halleya, której ostatnie przejście w pobliżu Słońca obserwowano w roku 1910 — czyli 76 lat temu, bo właśnie w takich odstępach czasu można ją oglądać.

Dzięki obserwacji tego zjawiska, jako chłopiec, zainteresował się astronomia główny inicjator wszelkich astronomicznych poczynań na naszym gruncie CZESŁAW GŁAZOWSKI, który powiedział: — Samo patrzenie w niebo nie daje nic, bo wówczas widzi się tylko świecące kropki — trzeba dopiero zdobyć wiedzę, by patrzeć z zainteresowaniem. W astronomii fascynujące jest nie tylko piękno zjawisk, ale uświadomienie ich istoty. Moim celem jest, aby uświadomić każdemu, kto przyjdzie do obserwatorium, ogrom kosmosu i jednocześnie znikomość Ziemi, a przy tym potęgę ludzkiego umysłu, który potrafi czytać w kosmosie... (bs)



„Pod arkadami”

Przemysłowcy przybyła nowa kawiarnia-winiarnia „Pod arkadami”, wyposażona w meble w stylu Księstwa Warszawskiego. Oferuje się tu m. in. cztery odmiany kawy, płonące lody, makowe przysmaki, parówki szpikowane serem, zestawy śniadaniowe itd.

15-osobowy personel, kierowany przez ELŻBIETĘ FURMAN, stara się nie tylko o to, by było w bufecie, lecz również — jak za dobrych czasów — usmiecha się do konsumentów. Oby tak dalej, a wówczas kawiarnia mieć będzie powodzenie nie mniejsze niż w dniu otwarcia (1 maja br.), kiedy to przez jedno popołudnie utargowano 60 000 złotych.

Otwarcie lokalu kosztowało „Spolem” 1 700 000 złotych. Nie od rzeczy będzie dodać, że dziewczęta obsługujące konsumentów są ubrane w oryginalne stroje wzorowane na ubiorach mieszczek przemyskich z XIX wieku (konsultowano je z muzeum).

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

(zb)

Dzieci w przeworskiej bibliotece

Oddział Dziecięcy Miejskiej Biblioteki Publicznej w Przeworsku rozwija systematyczną działalność wśród najmłodszych czytelników od przeszło 20 lat, bowiem powołanie samodzielnej placówki — z wyodrębnionym księgozbiorem, dostosowanym do potrzeb dzieci i młodzieży — nastąpiło w czerwcu 1962 r.

Oddział dysponuje obecnie 12 tys. tomów, corocznie rejestruje ponad 1 100 czytelników, wypożyczając im około 26 tys. książek. Choć na razie nie posiada oddzielnej czytelnicy, a tylko kącik czytelnicy dysponujący 4 miejscami, udostępnia księgozbiór podręczny, złożony z encyklopedii, słowników, wydaw-

nictw albumowych oraz 11 czasopism. Oddziałem kieruje długoletnia pracownica biblioteki, JANINA DZIEDZIC, która umie nawiązać ścisły kontakt z dziećmi i wychowuje ich na aktywnych czytelników, przekazując całe grupy ośmioklasistów do wypożyczalni dla dorosłych.

Jednym z zasadniczych zadań biblioteki dla dzieci stała się praca oświatowo-wychowawcza, mająca na celu zbliżenie młodego czytelnika do książki. Stosuje się więc zarówno wizualne jak i słowne formy działalności: wystawy, tematyczne albumy, konkursy rysunkowe, wieczorki literackie, spotkania autorskie, pogadanki, wieczory baśni, zgaduj-zgadule, lekcje

przypodobienia bibliotecznego, przyjmuje się wycieczki szkolne.

W Dniach Kultury, Oświaty, Książki i Prasy występuje zawsze nasilone działanie oddziału — czytelnicy oddziału, poszukując się nowych, atrakcyjnych form

angażowania dzieci i młodzieży, np. dla czytelników rzadko odwiedzających bibliotekę ogłasza się tzw. „Dni przebaczenia”, czy konkursy — „Czytelnik przyprawdza nowego czytelnika”, „Najlepszy czytelnik w bibliotece dziecięcej” itp. W każdy piątek

prowadzi się zajęcia, w czasie których dzieci słuchają bajek muzycznych, oglądają przezroczną, rysując ilustracje do książek, dyskutują nad ciekawymi lekturami, słuchają informacji o nowościach oraz pomagają w pracach bibliotecznych.

W tegorocznych Dniach Kultury, Oświaty, Książki i Prasy, oprócz stałych zajęć, zorganizowano tematyczne wieczory, m. in. „Książki piękne i znajome” i „W mądrej samotności czuwaj” (w 105 rocznicę urodzin Janusza Korczaka). Podsumowano też konkurs na najlepszego czytelnika dziecięcego.

Aktywnie współdziała z biblioteką dziecięcą szkoły podstawowe, zwłaszcza nr 2 i nr 3, które potrafiły ocenić wysiłek J. Dziedzic, zmierzający do doskonalenia obsługi czytelników, służby informacyjnej, działań popularyzacyjno-naukowych.

A. SZOZDA



Ethos pracy

Wśród przejawów różnorodnej działalności człowieka szczególne miejsce zajmuje praca. Daje ona człowiekowi możliwość aktywnego przystosowywania się do warunków, w których żyje, to znaczy przekształcania ich dla swoich potrzeb. Prof. JANUSZ SZTUMSKI, na bazie marksistowskiego spojrzenia na istotę pracy, formułuje poglądy, że „praca — poprzez którą człowiek humanizuje przyrodę, kształtuje współzycie między ludźmi, rozwija samego siebie nabывая umiejętności wykonywania rozmaitych czynności oraz doskonaląc je — jest jedną z najważniejszych form zachowania ludzi. Stąd postawa, jaką człowiek przejawia wobec niej może być niewątpliwie miarą jego wartości.”

W każdej epoce człowiek reprezentował odmienny stosunek do pracy. Najwcześniej przedmiotem refleksji człowieka była moralna wartość pracy, co znajdowało odzwierciedlenie w fakcie, że w społeczeństwach pierwotnych była ona świadczona na zasadzie wzajemnych usług lub przymusu stosowanego wobec niewolników. W pierwszym przypadku łączyła się z wdzięcznością i zobowiązaniem, w drugim — z nakazem popartym siłą. Traktowanie pracy jako wartości ekonomicznej nastąpiło w późniejszych fazach rozwoju społeczeństwa, ściślej — z chwilą, gdy gospodarka znalazła oparcie w pracy najemnej.

Jak wspomniano wyżej — poglądy na pracę i jej oceny zmieniały się wraz z rozwojem procesu dziejowego. W pracach KAROLA MARKSA praca awansuje do roli najwyższej ludzkiej potrzeby. Autor „Kapitału” wykazał z jednej strony fakt spychania człowieka przez pracę — w określonych warunkach — w stronę zewszierzenia, z drugiej — pod-

kreślił jej wpływ na konstytuowanie się istoty człowieczeństwa. Marks utrzymuje, iż praca jest formą ekspresji sił człowieka, jako aktywności życiowej, zewnętrznym wyrazem realizacji marzeń, aspiracji, zdolności i ambicji.

Sociologia współczesna kładzie — i słusznie, niewielki akcent na znaczenie pracy dla człowieka w sensie abstrakcyjnym. Zasadniczą część przedstawicieli tej dyscypliny za przedmiot badań i analiz obiera sobie problem roli pracy zawodowej w życiu człowieka.



Fot. R. PAWŁOWSKI

O roli pracy w życiu, zarówno społeczeństwa jak i jednostki, napisano wiele. Zrealizowano szereg liczących się badań w tym kierunku. Wydaje się jednak, że pomimo znajomości mechanizmów, które determinują stosunek obywateli do pracy, problem ten pozostaje wciąż otwarty. Trwający obecnie kryzys również pozostawia pytanie w sferze moralnego podejścia do sensu pracy. Piszący te słowa skłonny jest

widzieć ten problem na nieco szerszej płaszczyźnie. Mamy bowiem do czynienia z określonymi niekorzystnymi konsekwencjami dekady lat siedemdziesiątych, w której dała o sobie znać zasada bogacenia się za wszelką cenę. Ujawnił się w naszych polskich warunkach konsumpcyjny model. Publicysta „Rzeczypospolitej” TADEUSZ FREY napisał kiedyś: „(...) Nie ma oczywiście niczego nagannego w dążeniu do poprawy warunków bytu, do uzyskiwania lepszych zarobków. Wręcz przeciwnie: może to okazać się w wielu przypadkach bodźcem do lepszej i wydajniejszej pracy, może stać się ważnym czynnikiem motywacyjnym. Pod warunkiem zwłaszcza, że ta dążność znajdzie pokrycie w efektach pracy.”

Bodźce materialne, a przede wszystkim płace, nie są jedynym czynnikiem motywacyjnym. Każdy pracownik socjalistycznego zakładu ma określone aspiracje i ambicje, zwłaszcza w odniesieniu do procesu awansowania. Względny ambicjonalny zaspokojenie są przez wysoką ocenę pracy zarówno przez przełożonych jak i współtowarzyszy pracy. Nieprawdą jest, iż zaginęło pojęcie tzw. „czystej” satysfakcji z pracy, zwykłego zadowolenia z dobrej roboty. Przyznać jednak trzeba, że z zażenowaniem i bardzo rzadko używamy pojęcia: godność zawodowa. Czasem mówimy jedynie o konieczności honorowania zasad etyki zawodowej, ale tylko w odniesieniu do niektórych profesji, np. lekarskiej, prawniczej. Niektóre zawody bowiem zwykliśmy wyróżniać ponad wszystko, gubiąc świadomość tego, że każda praca i każdy zawód mają wspólne kryteria wartościowania.

Obecne, trudne dni kryzysowe, stawiają szczególne wymagania przede wszystkim w od-

niesieniu do pracy. Bywa, że młodzi ludzie, często świeżo promowani magistrówie, usiłują za wszelką cenę stworzyć wokół siebie otoczkę intelektualną, mającą wykazać, że w kraju robotników, chłopów i inteligentów im właśnie przypada do spełnienia misja najważniejsza. Tymczasem socjalistyczne mierniki pracy są dla wszystkich jednakowe. Składają się nań ludzkie umiejętności, fachowość, rzetelność, także poszanowanie trudu innych.

Wiele takich pojęć, jak: „godność pracy”, „humanizacja pracy” — uległo dewaluacji. Nadeszła pora, by przywrócić im pierwotne, autentyczne znaczenie. Praca w naszym kraju stanowi wartość najwyższą. Dewiza ta, przecież nie nowa, znalazła pełne odzwierciedlenie w referacie KAZIMIERZA BARCIKOWSKIEGO, wygłoszonym na niedawnej Krajowej Radzie Aktywno Robotniczego w Warszawie. Sekretarz KC PZPR podkreślił, że naczelna myśl reformy jest wyzwalanie twórczej inicjatywy kadry inżyniersko-technicznej i robotników w rozwiązywaniu problemów przedsiębiorstwa. Wyraził poglądy, że reforma gospodarcza, poprzez samodzielną i samorządność, stanowi szansę dla ludzi i inicjatyw, dla dobrych gospodarzy. Wskazał na pilną potrzebę powiązania zarobków pracowników z faktyczną wydajnością pracy, na konieczność poszanowania dobrych pracowników i wyrażania dezaprobaty wobec złych.

Postulat dobrej pracy nie stracił ze swej aktualności. Aby doczekał się powszechnej aprobaty — należy spełnić szereg warunków umożliwiających właściwe pełnienie ról zawodowych poprzez odpowiedni dobór kandydatów na różne stanowiska, praktyczne wdrażanie zasad humanizacji pracy i socjalistycznego wychowania w zakładach pracy itp.

HENRYK GRYZUZA

* J. Sztumski: „Postawa wobec pracy jako miara wartości człowieka”, Katowice 1979, Uniwersytet Śląski, s. 67.

Za 34 lata 100-tysięczny przemysłanin?

Mimo kryzysu i powszechnie związanych z nim kłopotów, rok ubiegły nie był dla Przemysła okresem marazmu, przynosząc miastu i jego mieszkańcom sporo pozytywnych akcentów (choć niewątpliwie zarówno potrzeby, jak i aspiracje były znacznie większe) w różnych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego. Świadczą o tym m. in. poniższe dane z wykonania planu społeczno-gospodarczego za rok 1982.

▲ Wg stanu na dzień 31 grudnia 1982 r. miasto liczyło 83 177 mieszkańców — o 981 więcej, niż rok wcześniej. Gdyby ten trend się utrzymał (przyrost ludności 1,6 proc. rocznie), to 100-tysięczny obywatela powita Przemysł dopiero w roku... 2017.

▲ W przemyśle uspołecznionym pracowało 5192 osoby (wzrost w porównaniu do roku 1981 o 178 osób), a w usługach i rzemiośle — 1372. Plan sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług — wg cen zbytu — wykonano w 113,7 proc. (wartość 9,574 mld zł), a osobowy fundusz płac był wyższy o 39,4 proc. od pierwotnych zamierzeń.

▲ Przemysł w końcu ub. roku dysponował 445 punktami sprzedaży detalicznej (w tym 317 sklepami) i 54 zakładami gastronomicznymi o 2 962 miejscach konsumencyjnych oraz 531 placówkami usługowymi (w tym 383 rzemieślniczymi).

▲ Przybyło miastu 1,4 km sieci wodociągowej, 3 km kolektorów kanalizacyjnych oraz 6 km sieci gazowej (dalszych 521 mieszkań otrzymało gaz przewodowy, a tylko 32 bezprzewodowy; w sumie z gazu korzystają właściciele 11 026 mieszkań, czyli 57,5 proc. ich ogólnej liczby).

▲ Autobusy WPKM przewiozły 26,8 mln pasażerów, ułożono 27,7 tys. metrów kw. nowej nawierzchni asfaltowej na drogach, przybyło 4,7 tys. metrów kw. chodników.

▲ Wybudowano 569 nowych mieszkań (rok wcześniej — 384), w tym 341 spółdzielczych, 100 w budownictwie zakładowym oraz 28 w indywidualnym.

▲ Remonty urządzeń komunalnych pochłonęły 65,9 mln zł, obiektów zabytkowych — 57,6 (sam Zamek — 21,9), a budynków oświatowych — 39,9. Tylko na remonty kapitalne budynków mieszkalnych prywatnych wydano 22,7 mln zł (aż 226,8 proc. planu), a dalszych 17,5 mln zł Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej zużyło na naprawy profilaktyczne (m. in. remont 80 mieszkań i 45 dachów).

▲ Sieć oświatowa powiększyła m. in. szkoła podstawowa przy ul. Łukasiewskiej.

▲ W miejskiej służbie zdrowia, w porównaniu do wyników roku 1981, było 5 lekarzy i 34 osoby ze średniego personelu medycznego — miasto pozyskało 4 dentystów i 45 pielęgniarek.

▲ Na wszelkiego rodzaju inwestycje wyasygnowano 1 417 mln zł, najwięcej w gospodarce mieszkaniowej (368,8 mln, z czego 344 mln na budownictwo spółdzielcze) i komunalnej (363,2 mln zł).

▲ Wartość społecznego wysiłku przemysłanin w ub. roku oszacowano na ok. 12,8 mln zł (m. in. ukończono sztuczne łodowisko, zbudowano 660 mb. sieci wodociągowej, 2 485 mb. sieci kanalizacyjnej oraz 5 565 mb. sieci gazowej).

(bz.)

Dokąd na „gumowych” nogach, z zamglonym wzrokiem?

Zgroza patrzeć jak w każdym miesiącu — pierwszego, dziesiątego czy piętnastego, ten, w dniach pobierania zaliczek, wyrównań bądź poborów na nasze ulice wylegają watahy zataczających się młodych, często bardzo młodych ludzi. Robią wrażenie jakby chodzili na gumowych nogach — ich miny mroczne, głowy pochylone, wzrok błędny. Widok podny współczesności, zarazem denerwujący, nierzadko budzący lęk.

Rodzi się pytanie dokąd oni zdążają, jaki mają przed sobą cel i sens życia. Pytanie tym bardziej przykre, że przecież to są członkowie naszych rodzin. Nie ludzi postronnych jest skazanych na obcowanie z nimi w miejscach publicznych, nie mówiąc o ich najbliższych — matkach, żonach, dzieciach. Inna rzecz — zapytać by należało, gdzie są rodzice tych młodocianych, a już zatrutych alkoholem.

Mimo wysokich cen alkoholu ci biedni duchowo ludzie felką ręką piacą; pewnie zapłaciliby dwa razy tyle, gdyby zaistniała konieczność, byleby się napić, byleby rzekomo poprawić swe samopoczucie, nabrać pewności siebie, poczuć się kimś znaczącym — ważnym. Ich głośny bełkot, wrzaski świadczą by mogły, że wtedy czują swoją siłę, zdaje im się, że wiele mogą. Nasuwa się refleksja czy tym sposobem możemy podziwować ojczyznę z upadku. Czy nie pograżamy jej jeszcze bardziej, głównie pod wzglę-

dem społeczno-moralnym. Tu już nie może być mowy o żadnej etyce — ani ateistycznej, ani materialistycznej, ani idealistycznej. Kim my właściwie jesteśmy?

Jakież często i łatwo wykamy naszym przodkom, że przez pijaństwo i rozpasanie ścignęli na ojczyznę noc ponad wiekowej niewoli. Czy mamy prawo wydawać o nich sąd, skoro sami toniemy w powodzi alkoholu? Upadek materialny kraju wydaje się mniej groźny niż ruina psychiczna społeczeństwa.

Cóż z tego, że codziennie całe sztaby ludzi układają plany wyzdrowienia kraju z kryzysu. Te plany przecież musi zrealizować człowiek. Z pewnością nie zrealizują tego ci, którzy pozbawieni są woli do rozumnego, odpowiedzialnego działania. Jeżeli jedna trzecia pracujących, jak podają statystyki, jest pod przemożnym wpływem uzależnienia alkoholowego, to kto potrafi w takiej sytuacji ruszyć z martwego punktu nasze życie gospodarcze, społeczne i kulturalne?

Można sobie wyobrazić ich wydajność pracy w dniu następnym — przy warsztacie, w biurze, na budowie, za kierownicą samochodu. A spustoszenie w młodym pokoleniu? Rzeka alkoholu dostaje się do krwioobiegu najmłodszego pokolenia. Warto by zrobić globalne, w skali ogólnokrajowej, badanie ilorazu inteligencji naszych dzieci. Już dziś bez takiego ba-

dania (tego w Polsce nigdy nie zrobiono, w tym zakresie nie wiemy nic) można powiedzieć, iż kryzysa spadku tego ilorazu gwałtownie się obniża. Jakaż więc przyszłość?

Jeżeli fragmentaryczne badania wykazały, iż zaledwie 20 proc. dzieci w szkołach podstawowych daje sobie radę, bez niczyjej pomocy, z nauką wszystkich przedmiotów, a reszta ma z niektórymi przedmiotami poważne trudności i kłopoty, to chociażby ten jeden fakt może już przerażać, wróży to bowiem katastrofę. Abstrahujemy tutaj oczywiście od wielu różnorodnych schorzeń i upośledzeń, często bardzo głębokich. Staczymy się gwałtownie po równi pochylonej, a przecież nikt nas do tego nie zmusza pod lufą rewolweru. Chyba że jest jakieś wyższe, satanistyczne, niezbadane fatum, które nas do tego, z taką siłą pcha. Już sam nie wiem.

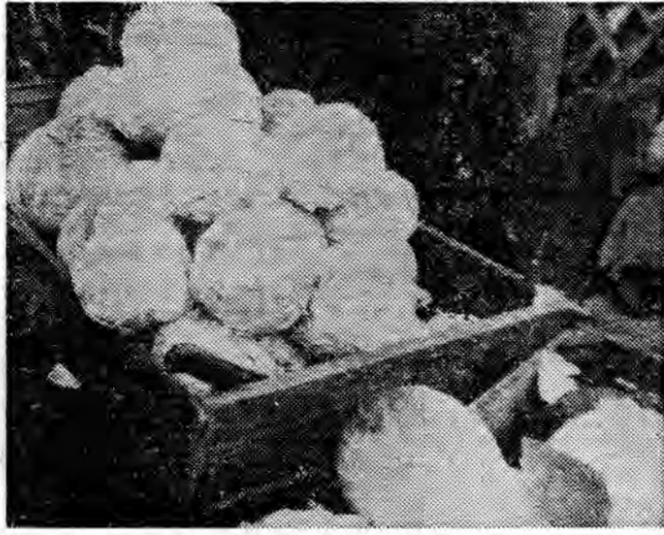
Być może chcemy w ten sposób zlikwidować nawis inflacyjny ku zadowoleniu ministra finansów, a przy sposobności przysporzyć funduszy na uposażenie dla administracji, służby zdrowia i nauczycieli. Nie sądzę, jednak, by był to złoty środek. Tym bardziej że przy ogólnonarodowej ceremonii pijaństwa mamy na względzie raczej własne, egoistyczne, pseudoprzyjemności, a nie sprawy społeczne. A może by tak zamiast powodzi kolorowych plakatów obwieszających wszędzie różne grupy roc-

kowe, bitowe i licho wie jakie, pojawiły się plakaty apelujące do rozsądku obywateli, nawołujące do trzeźwości? Choć część pieniędzy na tzw. kulturę przez male „k” można przeznaczyć na akcje trzeźwościową. Może by ZSMP w zakładach pracy rozwinął działalność propagandowo-profilaktyczną, bowiem większość delikwentów na „gumowych” nogach to ludzie bardzo młodzi. Warto by zacząć pracę od podstaw, pracę organiczną, o której niedawno było tak głośno, a dziś o niej tak głucho. Ach, ten nasz słomiany zapal!

Pytam raz jeszcze: Młodzi Polacy! Dokąd zdążacie, ślamiąc przed sobą zamglone kontury tej drogiej ziemi, kryjącej kołci waszych rówieśników, walczących o jej godność, o wolność pokolenia własnego, ale i tego, które przyjdzie — za wasze pokolenie? Czy jesteście wariaci ich poświęcenia? Czy mogliby dziś powiedzieć, że warto było umierać za tę ziemię i za to pokolenie? Tyle ważnych rzeczy w tym roku powinno was skłonić do refleksji. Dokąd zdążasz przez „los” skrzywdzony Polaku? Przypomnij sobie, co powiedział Twój mądry wieszcz: „Kowalem własnego losu jest każdy z nas”. Jaki los wykujesz w zamroczeniu alkoholowym dla siebie, rodziny i ojczyzny?

JOZEF TAS

Rynek owocowo-warzywny z natury rzeczy do stabilnych nie należy. Wahania cen, czasem nawet dość znaczne, są tu na porządku dziennym — w prostej linii zależą one od ilości i jakości towarów. Niezadowolone kupujących budzą jednak — często nieuzasadnione — różnice cen. Inna bowiem jest cena np. jabłek na zielonym rynku, u agenta, czy w sklepie Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej.



Po Walnym Zgromadzeniu Przedstawicieli WSOP

Owoce i warzywa — towar ciągle poszukiwany

Nie ma co ukrywać, że spółdzielni agentów nie kocha, tak samo jak i swoich niesolidnych członków, którzy np. pomidory wożą na Śląsk. Producentów upraw szklarniowych (głównie pomidory, ogórki, kwiaty) ściśle współpracują ze spółdzielnią w okresie przygotowania produkcji, pobrania środków ochrony roślin itp. Natomiast w okresie zbiorów kontakt ten rozluźnia się — większość producentów, wykorzystując aktualną sytuację w handlu (jego rozbięcie), koniunkturę cen, wywozi najlepszy towar na śląskie bazy. Natomiast tzw. odsort, piody gorszej jakości trafiają do „ogrodnika”. Ale, gdy na Śląsku załamanie się koniunktury cen, WSOP zasypywana jest towarami, co powoduje czasem różne konflikty. Taka sytuacja zdarzyła się np. w ostatnim tygodniu kwietnia, gdy na spółdzielnię „spadło” kilka ton pomidorów, a chętnych do ich kupna nie było w całym kraju. Wysłano je więc na giełdę do Chorzowa, gdzie z trudem udało się je sprzedać. Podobnie ma się sprawa z innymi deficytowymi warzywami czy owocami produkowanymi przez członków spółdzielni, które jednak nie trafiają do jej sklepów.

● Podstawowym zadaniem WSOP jest kontraktacja i skup owoców i warzyw. Jego wielkość i przebieg mają bezpośredni wpływ na zaopatrzenie rynku. W ubiegłym roku skup prowadzony był przez 71 punktów (w tym 50 sezonowych — osobny problem to warunki ich pracy, wyposażenie). Ogółem plan w skupie (21 tys. ton) przekroczone o blisko 15 procent, a w ogóle to był on najwyższy w ostatnich trzech latach. Główny wpływ na to miały jabłka (skupiono ich blisko 10,5 tysiąca ton — najwięcej w dotychczasowej

historii spółdzielni). W dalszym jednak ciągu mniej niż wynosi zapotrzebowanie i poniżej możliwości zagospodarowania skupuje się pieczarek, pietruszki, kalafiorów, wiśni, porzeczek, warzyw szklarniowych. W niektórych rodzajach spadek skupu był znaczny, np. kapusty o 23 proc., pietruszki o 25 proc., plan skupu wiśni wykonano w 18 proc., czereśni w 30 proc.

● Ze skupem nierozłącznie wiąże się ceny. Nadal budzą one kontrowersje — producenci narzekają, że są za niskie, klienci zaś mają zdanie zgoła odwrotne. Warto przypomnieć, że decydującym wskaźnikiem przy ich ustalaniu jest prawo popytu i podaży. Na podstawowe jednak owoce i warzywa (jabłka, cebule, marchew, buraki, kapustę, ziemniaki) obowiązują ceny ustalone przez PKC. Marża zaś na towary dostarczane do handlu detalicznego nie przekracza 30 proc.

● Obok handlu i skupu spółdzielnia prowadzi przetwórstwo owocowo-warzywno w dwóch zakładach stałych oraz jednym sezonowym. Przeważnie te jednak są stare, nie można zastosować w nich prawidłowych linii technologicznych, stąd jakość ich wyrobów jest nie najlepsza. W tych warunkach zdołano jednak wyprodukować w ub. roku ponad 580 ton przetworów.

● Ważnym zadaniem WSOP jest rozbudowa bazy sadowniczej. W ub. roku założono 3

ha nowych sadów, 21 ha obsadzono krzewami jagodowymi, 67 ha truskawkami. Jest to o wiele za mało w stosunku do planu i potrzeb, a stan taki wynika m. in. z małego zainteresowania ze strony producentów.

● Ubiegły rok był pomyślny dla pszczelarstwa — skupiono ponad 100 ton miodu i ponad 3 tony wosku. Jednak prognozy rozwoju pszczelarstwa w województwie nie są pomyślne, ponieważ znaczna ilość pasiek została zaatakowana przez warzę, która spowodowała osypanie się wielu pni. Zwalczenie jej jest trudne z uwagi na brak skutecznych środków.

● Poważny wpływ na postęp produkcji ogrodniczej ma podnoszenie kwalifikacji producentów oraz służb instruktor-skich. Działalność tę prowadzi się m. in. poprzez szkolenia, pokazy, zakładanie poletek doświadczalnych. Na kursie w Skierniewicach przebywało w ub. roku kilku instruktorów.

★ ◆ ★

To tylko niektóre z dziedzin działalności spółdzielni, bo pozostaje jeszcze np. choćby cała sfera samorządowa, praca komitetów członkowskich. W sumie jednak ubiegły rok był pomyślny dla WSOP, zamknął się 20 milionami zł zysku. W roku bieżącym na realizację inwestycji już rozpoczętych i nowo rozpoczynanych wyda się 258 mln zł. Główny nacisk położony będzie na ukończenie przechowalni w Żurawicy (planowany termin oddania do użytku — czerwiec br.) i Radymnie, kontynuowanie budowy bazy przetwórczo-owocowej w Kańczudze, sklepu nasiennego w Przemyśle. Planuje się także rozpocząć budowę sklepów owocowo-warzywnych w Sieniawie i Horyńcu — Zdroju, punktu skupu i przechowalni w Rokietnicy (kiedy wreszcie zostanie przyznany teren?), sklepu nasiennego w Jarosławiu. Czynione są również przedmiarki do budowy w tym mieście bazy przetwórczo-przechowalniczej.

(cd)

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

22-29 maja

Dni Ochrony Przeciwpożarowej

Będą to dni otwartych strażnic — a więc okazja, nie tylko dla młodzieży, do obejrzenia sprzętu pożarniczego, wyposażenia strażnic oraz poznania ciekawych ludzi z kręgu pożarników.

Ponadto w programie dni przewidziane są m. in. zawody gminne w Pruchniku, Horyńcu, Wielkich Oczach, Oleszycach, Pawłosiowie i Tryńczy oraz w Witoszynie dla gminy Przemysł. Odbędą się też manewry pożarnicze w Gaci, Przeworsku, Tryńczy i Kańczudze, a 29. 05 — III Wojewódzkie Zawody Sportowo-Pożarnicze w Słonnem koło Dubiecka. Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania zorganizowały konkurs rysunkowy o tematyce przeciwpożarowej dla uczniów szkół podstawowych. Najlepsze prace zostaną wyróżnione nagrodami rzeczowymi oraz ekspozycją na wystawie.

OCHRONA PRZECIWPÓŻAROWA jest bardzo istotną dziedziną w gospodarce narodowej — zapobiega bowiem wielomilionowym stratom. Zadanie ochrony dobra społecznego, życia i mienia ludzi samo w sobie zawiera wartości wychowawcze. Jego wykonanie wymaga zdolności do poświęceń, odwagi, a zarazem i rozważli, umiejętnego i zdyscyplinowanego działania, poczucia obowiązku, odpowiedzialności, honoru i godności własnej, poszanowania dla prawa i społecznego zaangażowania.

Początek naszej cywilizacji charakteryzował się między innymi tym, że liczebność ludzkich osad określano ilością unoszących się nad nimi dymów. Od samego zatem początku, gdy człowiek przyswoił sobie sztukę posługiwania się ogniem, zrodziła się konieczność podjęcia skutecznej walki z pożarami. Wraz z rozwojem budownictwa i rzemiosła walka ta musiała przybierać coraz doskonalsze formy...

Dzisiaj nie może być mowy o skutecznej akcji ratowniczo-gaśniczej w zakładzie przemysłowym bez dokładnej znajomości stosowanego w nim procesu technologicznego, właściwości występujących materiałów czy konstrukcji budynków.

Współczesne pożarnictwo jest dziedziną interdyscyplinarną, powołaną do zabezpieczenia wszystkich form ludzkiego działania. Muszą zatem współdziałać pożarnicy być przygotowani do prowadzenia akcji ratowniczej w każdych warunkach. Muszą znać specyfikę zakładów petrochemicznych, papierniczych, poligraficznych i przetwórstwa rolno-spożywczego; opanować technikę działań operacyjnych w lesie, kopalni, stoczni i ośrodku komputerowym; zabezpieczyć sprawne prowadzenie ewakuacji ludzi z teatru, płonącego wieżowca i wiejskiej zagrody; nieść pomoc w razie powodzi i katastrofy kolejowej. Podczas każdej akcji ratowniczej najważniejszym zadaniem jest ochrona życia i zdrowia.

Tak zróżnicowane i odpowiedzialne zadania muszą wykonywać ludzie wszechstronnie przygotowani. Toteż wszyscy zdobywający zawód i szlify oficerów pożarnictwa posiadają wyższe wykształcenie i tytuły inżynierskie. Przygotowują się do zawodu w Szkole Głównej Służby Pożarniczej, wybierając — w zależności od zainteresowań, zdolności i temperamentu — jedną z trzech specjalizacji: dowódczą, techniczną i zapobiegania pożarom. Specjalistów z tytułami techników kształcą policealne szkoły chorażych pożarnictwa. Ale pomimo gona wykwalifikowanej kadry oficerów i chorażych, doświadczonych podoficerów i dobrze wyszkolonych szeregowców zawodowych jednostek straży pożarnych, ochrona przeciwpożarowa nie mogłaby sprawnie funkcjonować, gdyby nie liczna rzesza strażaków ochotników — gotowych o każdej porze dnia i nocy nieść bezinteresownie pomoc zagrożonemu pożarem dobytkowi. W wolnym od pracy czasie doskonale oni swoje umiejętności oraz przeprowadzają kontrole i akcje uświadamiające, by wieloletni dorobek ich rodzin, sąsiadów czy współpracowników nie poszedł z dymem. Działalność ich jest szczególnie widoczna i cenna we wsiach, do których w przypadku pożaru jednostki zawodowe muszą często, z uwagi na odległość, w rozumieniu operacyjnym czasu działania, jechać bardzo długo.

Na uwagę, spośród wielu innych, w naszym województwie zasługuje Ochotnicza Straż Pożarna w Kosztowej, która jest jednostką wzorową, prężnie działającą. Aktualnie gromadzi materiały na budowę nowej remizy. Zgodnie z planem sieci straży pożarnych w ubiegłym roku OSP Kosztowa została przekwalifikowana z typu „M” na typ „S”, tj. została wyposażona w samochód pożarniczy...

W całym systemie ochrony przeciwpożarowej bardzo znaczącą rolę odgrywają młodzieżowe i harcerskie drużyny pożarnicze. Młodzież nie bierze wprawdzie bezpośredniego udziału w gaszeniu pożarów, jednakże — realizując wiele ważnych zadań — przyczynia się do poprawy stanu zabezpieczenia przeciwpożarowego miejsc swojego zamieszkania, nauki, a także terenów leśnych i gospodarstw wiejskich. Członkowie młodzieżowych i harcerskich drużyn pożarniczych biorą udział w ćwiczeniach i zawodach, przygotowując się do uczestnictwa w przyszłości w akcjach gaśniczych.

Ochrona przeciwpożarowa to także, obok dobrze przygotowanych do wykonywania działań gaśniczych jednostek straży pożarnych, zapobieganie pożarom. Zadaniem zawodowych pożarników jest m. in. określanie warunków bezpieczeństwa dla procesów technologicznych, konstrukcji budowlanych, stosowania palnych substancji, użytkowania urządzeń ogrzewczych — a więc działania wszędzie tam, gdzie bezpieczeństwo uzależnione jest od zachowania pewnych norm postępowania. Wiadomym jest jednak, że wszystkie przepisy i zakazy tylko wówczas mogą spełniać swoją funkcję, jeśli ludzie, których one dotyczą, mają świadomość konieczności ich przestrzegania. Niestety, świadomość ta jest w naszym społeczeństwie ciągle jeszcze zbyt mała. Świadczy o tym chociażby ilość pożarów, których w każdym roku, w skali kraju, powstaje blisko 20 tys. Natomiast w województwie przemysłowym dane te przedstawiają się w sposób następujący: każdego roku powstaje 241 pożarów, w wyniku których straty wynoszą średnio blisko 21 mln zł. Najsmutniejszym jest fakt, iż w pożarach giną ludzie, zarówno osoby dorosłe jak i dzieci. W ciągu ostatnich 4 lat zginęło 14 osób, w tym pięcioro dzieci.

Powstanie pożaru jest prawie zawsze bezpośrednio lub pośrednio zawinione przez człowieka. Czasem jest to wynikiem niedopatrzeń czy błędów, np. w doborze instalacji elektrycznej lub materiału o nieodpowiedniej wytrzymałości, czasem nieświadomości, np. o możliwości zaistnienia gwałtownie przebiegającej reakcji chemicznej dwóch złożonych obok siebie substancji, ale najczęściej pożar jest efektem zwyczajnej lekkomyślności oraz braku wyobraźni i odpowiedzialności. Trudno bowiem inaczej określić fakty pozostawiania włączonych kucharek lub żelazek, wchodzenia z papierosami do stodoły i pomieszczeń z plynami łatwo palnymi, palenia ognia w lesie, przeciążania instalacji elektrycznych, pozostawiania małych dzieci bez opieki i wielu innych tego rodzaju poczynań, które bardzo często kończą się tragicznie.

Mł. Inspektor
Służby Prewencji
Komendy Wojewódzkiej
Straży Pożarnych
mł. chor. poż.
ZDZISŁAW WÓJCIEK



ZAKOŃCZYŁA SIĘ KAMPANIA „BOHATER”

Gen. Zygmunt Berling
— patronem
przemyskich harcerzy

Wielkim świętem było dla harcerzy uroczyste nadanie Chorągwi Przemyskiej Związku Harcerstwa Polskiego imienia generała broni Zygmunta Berlinga, dowódcy I Armii Wojska Polskiego i zastępcy naczelnego dowódcy LWP, połączone z wręczeniem sztandaru. Odbyło się to w przededniu 38 rocznicy zakończenia II wojny światowej, a także zbiegło z czterdziestolecie ludowego Wojska Polskiego.

Ponad 14 tys. zuchów, harcerzy i instruktorów już od przeszło roku przygotowywało się do tego wydarzenia, realizując zadania programowe Kampanii „Bohater”; pogłębiając wiedzę o przyszłym swym patronie i wkładzie żołnierza polskiego w zwycięstwo nad faszyzmem, rozstrząsając opiekę nad miejscami pamięci narodowej, zdobywając sprawności harcerskie.

Bogaty program imprez i uroczystości zainaugurowało otwarcie w Muzeum Okręgowym wystawy: „Wojsko Polskie na znaczkach pocztowym” i „Generał broni Zygmunt Berling w fotografii”. W Klubie Żołnierza WOP odbyła się natomiast sesja popularnonaukowa „Generał broni Zygmunt Berling — żołnierz, patriota”.

Gościem ok. 400-osobowej grupy harcerzy z całego województwa, zamieszkującej w miasteczku złotowym przy ul. Lwowskiej był m.in. syn generała — KRZYSZTOF BERLING. W gawędzie przy ognisku, które rozpałił pochodnią, przyniesioną przez harcerską sztafetę z Rajskiego w Bieszczadach, przybliżył młodym postać swego ojca. Przedstawiając kilka nieznanych epizodów z jego żołnierskiej służby, wyeksponował wątki — jak to określił — „kmińcowe”, a więc takie, kiedy trzeba było postępować nawet brawurowo i nie zawsze zgodnie z tym, czego oczekują zwierzchnicy. — Przy okazjach takich m. in. jak ta, kiedy przyjmujecie ojca za patrona chorągwi, istnieje zawsze niebezpieczeństwo „po-

brązowienia” człowieka, uczynienia z niego tylko pomnika — powiedział syn Generała. — Tymczasem chciałbym, abyście zdawali sobie sprawę, że każdy, nawet ten, kto bezsprzecznie zasługuje na miano bohatera, miewa chwile wahania, niepewności. Ojciec był człowiekiem pełnym dobroci i ciepła, ale bardzo konsekwentnym, nieraz wręcz bezwzględnym w egzekwowaniu zobowiązań... Wiadomość o nadaniu imienia ojca Chorągwi Przemyskiej ZHP przyjąłem z dużym wzruszeniem. Jest to sprawa ważna nie tylko dla mnie, ale i dla całej rodziny. Z harcerzami Polski południowo-wschodniej ojciec spotykał się często, mieszkając w Bieszczadach. Jest to więc niejako pośmiertna kontynuacja tych kontaktów. Muszę przyznać, że zaskoczyła mnie rozpiętość tej imprezy — jest aż trzydniowa, tego się nie spodziewałem. A pomysł sztafety... To chwytła za serce. Wyróżnienie przemyskich harcerzy potraktowałem jako najwyższe.

Takiej harcerskiej gali nie widzieliśmy już dawno. W niedzielne przedpołudnie zebrało się na placu u stóp pomnika gen. Karola Świerczewskiego ponad trzy tysiące zuchów, harcerzy i instruktorów. Przybyli ponadto weterani wojenni (m. in. podkomendni generała Berlinga), przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych miasta i województwa oraz Kwatery Głównej ZHP.

Uroczysty apel rozpoczął się hymnem harcerskim, po czym Komendant Chorągwi Przemyskiej ZHP hm WOJCIECH DRYJAŃSKI złożył meldunek z Kampanii „Bohater”. Po odczytaniu rozkazu naczelnika ZHP o nadaniu imienia, nastąpiło wręczenie sztandaru (zaprojektował go hm JAN JAWORNICKI), którego dokonał przewodniczący Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa ZDZISŁAW CICHOCKI. Odbyło się również przyrzeczenie harcerskie.

Do zgromadzonej młodzie-



zy przemówili — I sekretarz KW PZPR ZENON CZECH oraz zastępca naczelnika ZHP hm JULIAN NUCKOWSKI.

Po zakończeniu uroczystości na placu przed pomnikiem, harcerze przedelfowali ulicami miasta.



Uroczystości związane z zakończeniem Kampanii „Bohater” stały się okazją do wyróżnienia, szczególnie zaangażowanej w pracę z młodzieżą kadry instruktorskiej. Brązowym Krzyżem Zasługi uhonorowano ADAMA SZPANKA, natomiast odznaki „Za zasługi dla województwa przemyskiego”: TADEUSZA DOBROWOLSKIEGO, JANINĘ JAREMĘ, EWE LEŚNIAK, JÓZEFA SZURKA, JANA TRYBALSKIEGO, STANISŁAWA ZIOMKA i HELENĘ ZAK. Przyznano ponadto liczne krzyże „Za zasługi dla ZHP”, odznaczenia im. Janka Krasickiego, medale im. dra Henryka Jordana, medale „Za zasługi dla pożarnictwa” i honorowe odznaki przyjaciół harcerstwa.

(ba)

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI





Od 1 stycznia 1984 r. obowiązują będą nowe przepisy o bezpieczeństwie i porządku ruchu na drogach publicznych

4. Zmiany w zakresie warunków technicznych i badań technicznych pojazdów.

Uwzględniono wymagania związane z ochroną środowiska i ochroną zdrowia uczestników ruchu drogowego. Obecnie obowiązujące przepisy albo w ogóle pomijają te sprawy, albo też zawarte są w aktach prawnych niższego rzędu i nie ustalają konkretnych kryteriów w tym zakresie, ograniczając się do bardzo ogólnych stwierdzeń nie dających podstaw do ich egzekwowania. Dotyczy to zwłaszcza hałaśliwości zewnętrznej pojazdów, zawartości tlenku węgla w spalinach silników o zapłonie samoczynnym. W nowej ustawie znalazły się ogólne wymagania w stosunku do pojazdów mające zasadniczy wpływ na bezpieczeństwo ruchu, a przede wszystkim obowiązek utrzymania pojazdów we właściwym stanie technicznym zapewniającym bezpieczeństwo osób nim jadących oraz innych uczestników ruchu drogowego. Bardziej rygorystycznie potraktowano sprawę homologacji pojazdów samochodowych i przyczep. Nie będą one mogły (z wyjątkiem produkowanych lub importowanych jednostkowo) być dopuszczane do ruchu, jeśli producent lub importer nie uzyska świadectwa homologacji, tzn. urzędowego potwier-

dzenia zgodności konstrukcji i wyposażenia pojazdu z wymaganiami — wydaje je minister komunikacji. Niezmiernie ważne jest również wprowadzenie zakazu dodatkowego wyposażania pojazdów w przedmioty i akcesoria nie odpowiadające warunkom technicznym i mogące przedstawiać sobą zagrożenie bezpieczeństwa ruchu.

Rozwinięciem postanowień ustawy będzie rozporządzenie ministra komunikacji w sprawie warunków technicznych pojazdów. Rozporządzenie to zastąpi obecną część IV „Kodeksu drogowego”, a w odniesieniu do pojazdów innych niż samochodowe — w zakresie ich warunków technicznych dopuszczenia do ruchu — również część I i III.

Przewidziano — w odniesieniu do niektórych rodzajów pojazdów — skrócenie okresu między kolejnymi badaniami technicznymi w stosunku do stanu obecnego (dotyczy to m.in. autobusów o liczbie miejsc ponad 15 oraz samochodów złożonych z elementów różnego pochodzenia, których markę określa się jako SAM). W odróżnieniu od stanu obecnego, w którym dany pojazd był „przypisany” do określonej stacji kontroli pojazdów i tylko w tej stacji mogło być dokonane jego okresowe badanie techniczne — przepisy nowej ustawy zezwalają na przeprowadzanie badań w dowolnej upoważ-

nionej stacji na terenie całego kraju, zależnie od wyboru użytkownika pojazdu. Wprowadzenie tej innowacji umożliwi znaczne uproszczenie dokumentacji prowadzonej dotychczas przez jednostki dokonujące badań technicznych.

5. Zmiany w zakresie rejestracji i ewidencji pojazdów.

Obowiązkiem rejestrowania (prócz pojazdów samochodowych, ciągników rolniczych i przyczep) objęto także przyczepy „lekkie” poza motocyklami — w razie zamiaru używania ich w ruchu na drogach publicznych. Ww. grupy pojazdów podlegają obowiązkowi zgłoszenia do ewidencji jeśli w ciągu 30 dni od daty nabycia nie zostaną zarejestrowane — obowiązek ten powinien spełnić właściciel pojazdu po upływie najpóźniej 3 dni od tego terminu (uściślijmy: osobnej ewidencji podlegają tylko pojazdy nie zarejestrowane). Prowadzenie ewidencji powierzone wojewodzie.

Określono obowiązek właściciela pojazdu zgłoszenia — w ciągu 30 dni — o nabyciu lub zbyciu albo zniszczeniu pojazdu i o innych przypadkach powodujących zmiany w opisie pojazdu zamieszczonym w dowodzie rejestracyjnym oraz zmian adresu właściciela. Nałożono ponadto na właściciela pojazdu obowiązek wskazania komu powierzył pojazd do kierowania lub użytkowania w określonym czasie — nie dotyczy to oczywiście przypadków, gdy pojazd został użyty wbrew wiedzy i woli właściciela, czemu nie mógł on zapobiec.

Właściwość miejscową terenowego organu administracji państwowej powiązano wyłącznie z adresem (siedzibą) właściciela pojazdu.

6. Zmiany w zakresie kierujących.

Przyjęto zasadę, że kierowcą pojazdem na drodze publicznej może tylko osoba mająca do tego uprawnienia stwierdzone odpowiednim dokumentem (łącznie z osobami kierującymi pojazdami zaprzęgowymi nie przeznaczonymi do transportu zarobkowego). Rozdzielono tożsamość poszczególnych uprawnień do kierowania od tożsamości dokumentu, który te uprawnienia stwierdza. Pozwoli to uniknąć błędów i nieporozumień w postępowaniu związanym z pozbawieniem kierujących możliwości kierowania pojazdami, tj. przy cofaniu uprawnień, zatrzymywaniu dokumentów oraz wykonywaniu kar dodatkowych orzeczonych przez sąd lub kolegium ds. wykroczeń, a dotyczących określonego rodzaju uprawnień.

W celu pełniejszego wykorzystania posiadanych przez kierowców kwalifikacji oraz mając na uwadze względy bezpieczeństwa ruchu drogowego — rozszerzono uprawnienia wypływające z prawa jazdy kategorii „C” przez objęcie nimi prawa kierowania ciągnikami rolniczymi oraz prawa jazdy kategorii „C+E” przez objęcie uprawnień wypływających z prawa jazdy kategorii „T”. Uwzględniając specyfikę motoroweru uznano za konieczne wprowadzenie w stosunku do osób kierujących tymi pojazdami surowszych wymagań niż odnoszące się do osób kierujących rowerami poruszonymi siłą mięśni. Karta motorowerowa będzie wydawana na odmiennych warunkach niż karta rowerowa, a mianowicie wymagany wiek będzie podniesiony z 10 do 15 lat, wymagania egzaminacyjne będą zwiększone.

Mając na względzie bezpieczeństwo ruchu drogowego, jak i potrzebę synchronizacji przepisów określających wiek kierujących z postanowieniami Kodeksu Karnego i Kodeksu Wykroczeń:

- podniesiono z 16 na 17 lat dolną granicę wieku dla osób kierujących motocyklami, samochodami osobowymi i innymi pojazdami samochodowymi o dopuszczalnej masie całkowitej nie przekraczającej 3,5 t, pojazdami wolnobieżnymi i ciągnikami;
- ujednoczono dolną granicę wieku dla osób kierujących pojazdami zaprzęgowymi, przyjmując jako obowiązującą 17 lat — obecnie, w zależności od kategorii drogi, wymaga się ukończenia 18 lub 14 lat;
- obniżono z 18 do 17 lat dolną granicę wieku dla osób kierujących rowerami z prawem przewożenia innej osoby oraz nie limituje się granicy wieku prawa przewożenia na rowerze ładunku;
- podniesiono z 13 do 15 lat wymagany wiek w stosunku do motorowerzystów.

Utrzymując zakaz wydawania prawa jazdy osobie, która nadużywa alkoholu bądź została pozbawiona prawa kierowania pojazdami samochodowymi, a okres, na który prawo jazdy cofnięto, jeszcze nie upłynął — zrezygnowano z możliwości odmówienia wydania prawa jazdy osobie ukaranej za inne przestępstwa niż określone w art. 72 ustawy. Przy ubieganiu się o prawo jazdy zrezygnowano z warunku legitymowania się ukończeniem szkoły podstawowej, zastępując go umiejętnością czytania i pisania.

Kierując się względami bezpieczeństwa ruchu drogowego — obowiązkiem poddania się badaniom sprawności fizycznej i psychicznej, w przypadkach związanych z zaistnieniem wątpliwości co do stanu zdrowia, objęto także rowerzystów i woźniców. Terminy okresowych badań lekarskich kierowców autobusów, pojazdów uprzywilejowanych w ruchu i taksówek osobowych zostały ujednoczone i zróżnicowane w dwóch grupach wiekowych: do 55 lat — co 3 lata, powyżej 55 lat — corocznie. Pozostali kierowcy zawodowi będą podlegać badaniom lekarskim okresowym: w wieku do 55 lat — co 5 lat, od 55 do 65 lat — co 3 lata, powyżej 65 lat — corocznie. Nie przewidziano (istniejącego obecnie) obowiązku poddania się badaniu lekarskiemu kierowców ubiegających się o zwrot prawa jazdy, cofniętego na okres dłuższy niż 1 rok — poza przypadkami, gdy cofnięcie nastąpiło w związku z utratą wymaganych warunków zdrowia. W zakresie badań psychologicznych ustalono, że będą one obowiązkowe tylko w stosunku do kierowców ubiegających się o zatrudnienie na określonych rodzajach pojazdów (autobusach, trolejbusach, samochodach ciężarowych o dopuszczalnej masie całkowitej powyżej 3,5 t, a także samochodach używanych do przewożenia materiałów niebezpiecznych, uprzywilejowanych w ruchu, taksówkach osobowych).

Istotną zmianą jest wprowadzenie możliwości cofnięcia każdego uprawnienia do kierowania pojazdami, a nie jak obecnie tylko uprawnienia do kierowania pojazdem samochodowym. W celu zapewnienia możliwości wykonania decyzji o cofnięciu uprawnienia albo orzeczenia sądu lub kolegium ds. wykroczeń o zakazie prowadzenia pojazdów — przewidziano również zatrzymywanie takich dokumentów stwierdzających uprawnienie do kierowania, jak: kart rowerowych, motorowerowych i kart woźnicy. Cofanie uprawnień do kierowania pojazdami, realizowane w drodze decyzji administracyjnej, ograniczone tylko do przypadków związanych z utratą warunków zdrowia lub kwalifikacji, tj. warunków, od posiadania których uzależniona jest możliwość uzyskania uprawnień. O pozbawieniu kierujących możliwości kierowania pojazdami w przypadkach związanych z naruszeniem przez nich przepisów o ruchu drogowym, decydować będą wyłącznie sądy i kolegia ds. wykroczeń. Prokurator, sąd i przewodniczący kolegium ds. wykroczeń będą też wydawać postanowienia o zatrzymywaniu dokumentu stwierdzającego uprawnienie do kierowania — do czasu prawomocnego zakończenia postępowania karnego lub postępowania w sprawach o wykroczenia.

Zmiany wprowadzone ustawą spowodowały:

- wykluczenie możliwości cofnięcia uprawnień na stałe;
- eliminację krzyżowań kompetencji organów administracji państwowej sądów i kolegiów ds. wykroczeń;
- umożliwienie sądom i kolegium ds. wykroczeń realizowania zasad polityki orzecznictwa w sprawach o przestępstwa i wykroczenia drogowe, a zwłaszcza zasady indywidualizacji winy i kary.

Istotnym dla praktycznego egzekwowania przez organy administracji państwowej kar bądź orzeczeń w sprawie zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych są zmiany Kodeksu Karnego i Kodeksu Wykroczeń przez dodanie przepisu, że na poczet wymierzonych kar dodatkowych zalicza się okres zatrzymywania prawa jazdy. Wobec odstąpienia od cofania uprawnień na stałe — przewidziano możliwość ubiegania się przez zainteresowane osoby o przywrócenie uprzednio cofniętych na stałe praw jazdy, określając warunki na jakich przywrócenie będzie mogło nastąpić.

Na podstawie opracowania Departamentu Komunikacji Drogowej Ministerstwa Komunikacji do druku przygotował mgr. inż. WITOLD CZYŻYKIEWICZ



Fot. R. PAWŁOWSKI

Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

Tragiczne dzieje Johna Merricka

Można by mówić o sensacyjnej sztuce teatralnej, gdyby nie to, że wyraz „sensacja” zbyt spowszedniał (w sprawozdaniach sportowych prawie każdy wynik jest sensacyjny). Jej treść oparto na autentycznym wydarzeniu, jakie miało miejsce w ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego wieku w północno-zachodniej części Europy z finałem w Londynie. W roku 1864 przyszedł na świat chłopiec, John Merrick, cierpiący od urodzenia na neurofibromatozę. Objawia się ona licznymi nieprawidłowymi wzrostami komórek na skórze, nerwach, korzonkach nerwowych i w mózgu, co prowadzi do monstrualnych, wręcz przerażających swą wielkością narośli i zniekształceń ciała. Dziecko przeszło dramatyczne dzieciństwo. Przez wiele lat pokazywano je w budach jarmarcznych ku uciechu gawieździ. Nazwano je „człowiekiem-słonem”. Merricka ujrzał pewnego razu słynny angielski chirurg, lekarz koronowanych głów, Frederick Treves i dzięki niemu nieszczęsny chory trafił do ekskluzywnego szpitala w Londynie. Po kilku latach względnie spokojnego życia w warunkach szpitalnych, Merrick zmarł w wieku 26 lat. Wypadkiem interesowała się nauka. Wspomniany Treves opisał go w książce pt. „Człowiek-słoń i inne wspomnienia”, wydanej w roku 1923. Ponownie zajął się sprawą inny autor, Ashley Montagu, w specjalnie poświęconej temu zagadnieniu książce pt. „Człowiek-słoń, studium godności ludzkiej”, wydanej niedawno, bo w roku 1973. W końcu powstała sztuka teatralna, napisana przez amerykańskiego dramaturga Bernarda Pomerance’a — „Człowiek-słoń”. Sztuka Pomerance’a zdobyła wielkie powodzenie na całym świecie. Prapremiera odbyła się

w Londynie w roku 1977 i grano ją tam przez 12 miesięcy. W jednym z nowojorskich teatrów nie schodziła z afisza przez dwa lata. Przetłumaczono sztukę na wiele języków i pokazano w szesnastu krajach świata. Przed dwoma laty, na jej kanwie, nakreślono w USA film, w reżyserii Dawida Lyncha. Obecnie, w Polsce „Człowiek-słoń” wystawił warszawski Teatr Współczesny.

Pomerance skoncentrował się na zagadnieniach bliskich filozofii życia. Rozważa o moralności, o różnicy pomiędzy dobrem i złem. Buduje dość ciekawy termin „dobrego mniemania o sobie społeczeństwa”. Owo „dobre mniemanie” miała jarmarczna gawieździ, placaca za oglądanie Merricka, uspokajająca sumienie datkami placonymi „na polepszenie losu biednego”. Dobre mniemanie mieli również lordowie i hrabiny angielskie, nie szczędzący hojnych dotacji na londyński szpital, ale również chętnie przybywający oglądać chorego. Jakaż różnica tkwi pomiędzy okrucieństwem jarmarcznych pokazów a miłosierdziem możnych? I tu i tam, u podstaw postępowania tkwił lek, ludzie — niepewni norm i tajemnic natury — trwożyli się o swój własny los, na przebieg którego nie mają wpływu. A także zwyczajna, a może patologiczna, ciekawość. Gdzież w takim razie leży granica moralności, odwołującej się niekiedy do środków wyzwalających agresję, gdzież pojęcie dobra, zbudowanego, jak się okazuje, na chwiejnych zasadach. Poniekąd „widzowie”, stojąc przed Merrickiem, mogli pamiętać cytaty z księgi Hioba mówiącej o sprawiedliwym Bogu, stwarzającym cierpienie tylko po to, żeby następnie okazać miłosierdzie. To miłosierdzie, a także sprawiedli-

wość, wymykają się naszym umysłom i uczynom.

Sztuka, tak jak ją oglądamy teraz w Warszawie, ukazuje w przekroju życie Merricka, Jarmarki, spotkanie z angielskim lekarzem, jazda do Londynu, pobyt w szpitalu. Poszczególnym scenom autor nadał motywy. Oto niektóre z nich: „Sztuka jest niczym wobec natury”, „Policja po stronie debila przeciw tłumowi”, „Sztuka jest dozwolona, ale natura zakazana”, „Okrucieństwo jest niczym wobec życzliwości”, „Ciężar snów”. Monstrualna ułomność bohatera ukazana jest dyskretnie, postacie występujące — jak dyrektor szpitala, lekarz, pielęgniarki, policjanci (belgijski i angielski), „wyższe” sfery epoki wiktoriańskiej Londynu, lord, księżna, hrabina — naszkicowane z dużą wyrazistością. Trudna rola Merricka gra — w przejmujący, ale wiarygodny sposób — Adam Ferency. W pozostałych głównych rolach występują: Maja Komorowska, Czesław Wołłejko, Krzysztof Kolberger, Krzysztof Kowalewski. Reżyserował Marcel Kochańczyk. Autorem ilustracji muzycznej jest Zygmunt Konieczny.

Czy należy spodziewać się podobnego powodzenia sztuki jakim cieszy się w innych krajach? Trudno przewidzieć. Sądzę, że zmieniła się nasza, Europejczyków, mentalność w ciągu ubiegłych stu lat. Ale może i my, współcześni, odczuwamy coś w rodzaju „dobrego mniemania o sobie”, może i nas nekają złe sny na temat nie dających się przewidzieć kolei losu i kaprysów natury. Być może jest również tak, że „Człowiek-słoń” jest, po prostu, dobrze napisaną i dobrze graną sztuką teatralną, a taka zawsze przyciągnie miłośników teatru.

Dla kinomanów

O konfrontacjach statystycznie

Trudno dociec ilu jest w Przemyslu kinomanów z prawdziwego zdarzenia czyli tych, którzy obcuja ze sztuką filmową systematycznie i według indywidualnych gustów. Faktem jest, że kwietniowe Konfrontacje Filmowe, które oglądać można było w sali kina „Roma”, wzbudziły niemałe zainteresowanie i dla wielu widzów stanowiły autentyczną ucztę duchową.

Na przemyskim konfrontacje sprzedano ogółem 420 karneatów, co nie stanowiło nawet 50 proc. możliwych do nabycia. Pozostałe bilety znajdowały się w wolnej sprzedaży przed każdym seansem. Jedynym filmem, który — na wszystkich trzech projekcjach — miał absolutnie 100-procentową frekwencję, byli „Poszukiwacze zaginionej arki” (amerykański gigant w reżyserii Stevensa

Spielberga). Bardzo dużym powodzeniem cieszyły się również filmy: „Kochanica Francuza” (prod. angielskiej) w reż. Karela Rejsza, „Ostatnie metro” (prod. francuskiej, reż. Francois Truffaut: „Austeria” Jerzego Kawalerowicza, oraz węgierski „Mefisto” Istvana Szabo.

Ogółem 11 filmów wyświetlanych na 33 seansach obejrzało w Przemyslu łącznie ponad 8 tys. widzów.

Cale to wyczerpanie potraktować należy z rezerwą i wyrozumiałością, gdyż sukcesu imprezy nie mierzy się liczbą wypełnionych miejsc na widowni. Filmowy tydzień był dla wielu przemyslan wydarzeniem. I chwala organizatorom za to, że po latach konfrontacje do nas zawitały. Oby zadowolowały się na stałe! ZS

Z krzesła widza
czyli
echa konfrontacji

Konfrontacje Filmowe'81 — za nami. Zestaw jedenastu filmów różnicowanych tematycznie, potwierdził żywość przez nas nadzieje i oczekiwania. Była to najprawdziwsza uczta dla mocno wygłodniałego ducha przemyskiego kinomana. Filmy wspaniałe, reprezentatywne, ale nie dzieła. Może z wyjątkiem jednego. Za dzieło uznałabym „Dzikie pola” — film produkcji wietnamskiej w reżyserii Nguyen Hong Sen. Epizod dramatycznej wojny wietnamsko-amerykańskiej. Wnikliwy, ekspresyjny, atrakcyjny ze względu na nowoczesną formę (niemal bez podkładu muzycznego, dźwięk „na żywo”, ujęcia tzw. amerykańskie), jak również powagę tematu. O kinematografii wietnamskiej wiemy niewiele. Kraj jest dla nas egzotyczny kulturowo, dlatego film dostarczył nam tak wielu pogłębionych o egzotykę wstrząsających doznań. Użyto w nim bardzo oszczędnych środków wyrazu. Przedstawione sytuacje prowadzone do stanów elementarnych. „Graty” w nim jedynie proste, lapidarne fakty, naturalne odruchy, gesty, twarze bohaterów wyrażające najprostszą stany: zdziwienie, śmiech, smutek, radość, strach, rozpacz. Mimo pozorniej prostoty (i nieskomplikowanej fabuły), ze względu na wyrażone w nim treści i sposób ich przekazania — film zastępuje na miano dzieła. W ramach konfrontacji obejrzelismy także głośny i

mocno utytułowany film Roberta Relforda „Zwykli ludzie”. Jest to film wzruszający, o niewątpliwych walorach poznawczych, zastraszający obraz postępującego w społeczeństwie amerykańskim wyjątkowości uczuciowego. Film opowiada o rodzinie ludzkiej, zamkniętej w zaklętym kręgu (skomplikowane reakcje emocjonalne, wielka niemożność wyrażania najprostszyc uczuć i odczuć), którego nie może przekroczyć bez pomocy psychoanalizy. Materiałny luksus, wysoka stopa życiowa przeciętnego Amerykanina, jest haraczem, za który płaci on spustoszeniem w psychice.

Konfrontacje znacznie wyostrzyły nam apetyty na dobre kino. W czasie ich trwania na widowni zasiadła spora część osób, które przyszyły z czystego snobizmu (lecz jest to tzw. zdrowy snobizm!), znaczna część młodych ludzi, którzy w danym dniu przypadkowo trafili na Konfrontacje (idąc „do kina” a nie na film) i odrzucili część rasowych kinomanów, prawdziwych miłośników, którzy tę dziedzinę sztuki przedkładają ponad wszystkie inne. Jak byśmy jednak wszystkich tych, którzy obejrzel Konfrontacje nie podzieliłi, prawdą jest, że zgrupowały one — tłumy. Wniosek jest prosty — istnieje wielkie zapotrzebowanie społeczne na film w ogóle, na film dobru, wartościowy — w szczególności (...).

TEODOZJA RELACJA

„Bzdziągwa” zaprasza

Konfrontacje minęły i powróciła zwyczajna kinowa codzienność. — Codziennie szara i niezbyt atrakcyjna — dodają co bardziej wybredni kinomani mający obecnie w Przemyslu do dyspozycji tylko dwa kina: „Bałtyk” i „Roma” (nie licząc WOP-owskiej „Graniczy”). Narzekania na repertuar słyszy się zresztą prawie zawsze, nie brakło ich nawet w najbardziej „łustych” latach, a dzieje się tak pewnie dlatego, że gusty są różne i zwykle każdy co innego chciałby zobaczyć na ekranie. Najbardziej szorstki kinomani dopominali się o DKF, w którym można nie tylko oglądać filmy tzw. „wąskiego rozpowszechniania”, ale i usłyszeć fachowy komentarz, podyskutować, od czasu do czasu spotkać się z kimś z filmowej branży.

Kiedy w numerze z 30 marca br. poinformowaliśmy o zamiarach reaktywowania Dyskusyjnego Klubu Filmowego w Przemyslu, wielu Czytelników odebrało to jako niesmaczny żart primaaprilisowy.

A jednak to nie był kawał. 17 marca br. zarejestrowany został oficjalnie w Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych — DKF „Bzdziągwa” powołany przy Wydziale Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki UM w Przemyslu.

Pierwsze projekcje już się odbyły, ale karneaty (100 zł miesięcznie plus 20 zł wpisowego) sprzedawane będą od czerwca. Seanse — co poniedziałek — w kinie „Roma”.

Wierzymy, że „Bzdziągwa” — drugi obok Jarosławskiego DKF w województwie — nie okaże się efemerydą i wpłynie na ożywienie życia kulturalnego w mieście. (25)



Tę fotografię wykonał jeden z obrońców twierdzy Przemysł między wrześniem a październikiem 1914 roku, to



jest w czasie pierwszego oblężenia. Prawdopodobnie zrobiono ją w okolicy fortu Siedliska, po jednym z licznych ataków wojsk rosyjskich na pozycje austro-węgierskie. Leżący na ziemi i zawieszony na zasiekach żołnierze, topiechurzy rosyjscy. Śmierć dosięgła ich w czasie forsowania linii obronnej.

W rejonie Siedlisk, gdzie toczyły się najbardziej zacięte walki, zginęło i zostało rannych 40 000 żołnierzy rosyjskich. Tak w każdym razie twierdziła strona austro-węgierska. Rosjanie natomiast podawali liczbę o połowę mniejszą — 20 000. I to

wystarczy, żeby uzmysłowił sobie intensywność działań bojowych obydwu stron.

Łącznie, w czasie trzech oblężeń, poległo około 100 000 żołnierzy austro-węgierskich, bawarsko-pruskich i rosyjskich (taką liczbę podaje znawca tego okresu dziejów Przemysła, J. Rożański). W każdej z tych armii służyli Polacy. To jeszcze jedna z licznych tragedii naszego narodu, efekt rozbioru kraju między trzech zaborców. Iu nas poległo broniąc, albo atakując twierdzę? Tego nikt nie liczył i już nie policzy.

Z. ZIEMBOLEWSKI

W 100 rocznicę śmierci C. K. Norwida

PREKURSOR AWANGARDY POETYCKIEJ

CYPRIAN KAMIL NORWID zajmuje szczególne miejsce wśród klasyków literatury polskiej. Nie jest to wyłącznie zasługa bogatego dorobku twórcy, ale także jego, nie zbadanej do końca, osobowości. W okresie gdy tworzył, jego poezja i proza nie znajdowały na ogół uznania. Ówczesnym literatom, krytykom i odbiorcom jawił się jako twórca enigmatyczny, „dziwny” i niezrozumiały. Także dzisiaj znajomość Norwida, jego filozofii twórczej i poglądów, jest niepełna. Mimo tego poeta niemal zgodnie uznany został za prekursora poezji współczesnej. Józef Szczypka, w szkicu pt. „Lira i męła”, opublikowanym przed siedmioma laty na łamach „WTK” napisał:

„(...) Nasza współczesność ustawiła poetę wysoko na piedestale i lubi zachwycać się jego genialnością, nie mówiąc już o tym, że dzięki wysiłkowi jednego człowieka, prof. Gomulickiego, otrzymaliśmy zebrane, uporządkowane i skomentowane dzieła tak niegdyś surowo zapomnianego czy wręcz lekceważonego klasyka. Ale też nie czujemy się nadmiernie. Owa „współczesność” trzeba wciąż jeszcze widzieć w elitarnych, cokolwiek nawet snobistycznych wymiarach, a przy tym jej chłonność, jej odbieranie Norwida polega na fascynacjach typu estetycznego, literackiego, nieledwie ograniczonych do samego języka i stylu.

A był to jak wiadomo język, styl w dużym stopniu „ciemny”. Zawily, pozbawiony naturalności i pełen jakiejś dramatycznej skazy pisarskiej, która niekiedy wynikała z materii formułowanych myśli, z jej ciężaru i głębi (...). Tę jednakże pokrętność Norwida najbardziej dziś polubiliśmy. Z jego niepoprawności pisarza, osobliwie młodzi poeci, utkali sobie coś w rodzaju awangardowego standardu, mającego ostrość niekomunikatywności ich własnego języka. Doceniliśmy co najwyżej jeszcze Norwida, jako krytyka łatwizny literackiej, owego niesnużonego pogromcę sentymentalizmu, któremu nie przypadły do smaku różne upojne wierszyki i krapki opowiadki, jakich pisano w jego czasach sporo. I oczywiście w naszym powietrzu krąży maksyma Norwidowska: „Odpowiednie dać rzeczy słowo”, „artyści organizatorem wyobraźni narodowej”, „ojczyzna to zbiorowy obowiązek”, „przeszłość jest to dziś, tylko cokolwiek dalej” itp.”.

Tyle J. Szczypka. Uderzmy się w piersi. Nie wszyscy możemy poszczycić się skłonnością do zrewidowania własnych spojrzeń na Norwida. Ale poeta, jak w wspomniano wyżej, nie poszedł w zapomnienie. Prof. Juliusz Wiktor Gomulicki, poprzez aktywne starania i niestrudzony wysiłek, udokumentował, że można Norwida zrozumieć i obdarzyć go mądrą sympatią, powiedziałbym nawet — sympatią

bardziej intelektualizowaną, aniżeli ta, którą okazujemy Mickiewiczowi. Słowackiemu czy Krasińskiemu.

Rok Norwida skłania do tego, by — z konieczności skrótowo — przypomnieć biografie poety.

Cyprian Ksawery Gerard Walenty Kamil Norwid urodził się 24 września 1821 roku w drobnoszlacheckiej rodzinie w miejscowości Laskowo-Głuchy, w pobliżu Bugu, w połowie drogi między Radzyminem a Wyszkowem. W swej twórczości wielokrotnie podkreślał z dumą swe mazowieckie pochodzenie. Marian Piechał napisał przed paroma laty, że związki z Mazowszem wyróżniały Norwida spośród dwóch jego wielkich poprzedników, którzy byli kresowcami. Poeta czuł się bardziej współziomkiem Kochanowskiego i Chopina aniżeli Mickiewicza i Słowackiego.

Matkę Norwida, Ludwikę, byłczył pewien stopień pokrewieństwa z królewskim rodem Sobieskich. Zmarła ona w 1825 roku. Po tym smutnym fakcie dziećmi Norwidów zaopiekowała się prababka Hilary Sobieska. W roku 1830 Jan Norwid przeniósł się z dziećmi do Warszawy. Cyprian, wraz z bratem Ludwikiem, rozpoczął naukę w gimnazjum na Lesznie. Wkrótce potem zmarł ojciec poety. Cyprian przeniósł się do szkoły malarskiej. W roku studiów, w roku 1840, zadebiutował jako poeta, publikując m. in. wiersze liryczne: „Mój ostatni sonet”, „Samotność” i „Sieroty”.

Na ukształtowanie się wrażliwej i niezwykle oryginalnej osobowości poety, wpływ miały doświadczenia natury osobistej i społecznej. Przez cały okres życia twórcy „Promethidion”, na ziemiach polskich miały miejsce coraz to nowe wydarzenia dziejowe. Jego dzieciństwo upłynęło w atmosferze deliberacji o upadku Powstania Kościuszkowskiego i upadku miłości i nadziei na pomoc napoleońską, która miała przyspieszyć odzyskanie niepodległości. Norwid dojrzał w Królestwie Polskim — w smutnym okresie po Powstaniu Listopadowym, który charakteryzowały haniebne represje i prześladowania patriotów. Poeta umiał dość dobrze radzić sobie z cenzurą. Jak bowiem podają autorzy „Historii literatury polskiej w sarysie” (PWN 1980) doszedł on do mistrzostwa w przemycaniu aluzji i nastrojów.

W 1842 roku, po rocznej pracy w Heroldii Królestwa Polskiego, Norwid otrzymał stypendium na dalsze studia plastyczne we Włoszech. Wyjazd z kraju, w którym na dobre zadomowiły się niewola i nędza, nie poprawił kondycji twórcy. Europę zastał Norwid w wirze rewolucyjnych nastrojów. Stał się siłą rzeczy świadkiem nauceznej klęski Wiosny Ludów. Sam zresztą brał w niej udział.

Doznania publiczne spłatały się z Norwida z doświadczeniami osobistymi. Otóż nie ukończył poeta zarówno średniej szkoły ogólnej, jak też specjalnych stu-

diów plastycznych. Jeśli chodzi natomiast o jego debiut poetycki, to w kraju spotkał się on z wysokim uznaniem, zaś autorytatywne kole emigracyjne wyraziły dezaprobatę dla jego twórczości.

Miał za sobą Norwid trzykrotne niepowodzenia w sferze uczuciowej. Pierwszą z poznanych kobiet, Marią Kalergis, była przedmiotem wieloletniej, lecz — jak się okazało — nieszczęśliwej miłości. W roku 1845, w ślad za Marią Kalergis, wyjechał Norwid do Niemiec. Tu realizował prace nad projektem pomnika Jana Kochanowskiego. W rok później został aresztowany przez władze pruskie pod zarzutem współpracy z organizatorami powstania w Poznańskim. W więzieniu spędził czas tłumacząc „Boską komedię” Dantego. Wstawiennictwo przyjaciół, a m. in. Zygmunta Krasińskiego, spowodowało zwolnienie poety z więzienia. Udał się do Brukseli, a następnie do Rzymu.

We Włoszech zawarł przyjaźń z Mickiewiczem, interesując się problemem utworzenia legionu polskiego. Wkroczywszy na arenę Wiosny Ludów, poeta włączył się do działań rewolucyjnych, wykorzystując także ten okres wydarzeń w swojej twórczości. Napisał w tym czasie m. in. utwór poetycki „Wigilia” oraz dialogi i traktaty filozoficzne.

W latach 1849—1852 przebywał w Paryżu, gdzie nawiązał kontakty z Hercenem. Zaprzyjaźnił się ze Słowackim i Chopinem. W Paryżu powstało wiele cennych utworów Norwida, m. in. „Promethidion”, tragedia „Zwolen”, „Bema pamięci żałobny rapso”. Krytyka literacka w kraju weszła przeciw twórcy ostrą kampanię mającą na celu skompromitowanie jego osoby. W bogatej biografii C. K. Norwida jest też fragment świadczący o jego pobycie w Nowym Jorku. Pracował tam przez pewien czas w pracowni plastycznej Wystawy Światowej. Po niemal dwuletnim pobycie w Stanach Zjednoczonych (1852—1854) powrócił do Paryża i tam podjął pracę jako akwarelista i rytownik. Nie zaniedbał także twórczości literackiej.

W roku 1862 opublikował zbiór utworów opatrzonego tytułem „Poezje”. Lata 1865—1866 znacząco wzbogaciły dorobek twórcy emigracyjnego literata. Powstały w tym czasie m. in.: „Fortepian Chopina”, wiersze dla Abd-el Kadera, Johna Browna, Piusa IX, dramaty — „Pierścień Wielkiej Damy” i „Kleopatra” (nie dokończony).

Nieszczęścia w rodzinie, niepowodzenia uczuciowe, tułaczka życie, a także głęboka troska o przyszłość Polski — wszystko to odkładało się w psychice poety. W roku 1877 zachorował na gruźlicę, wystąpiły też u niego znaczne kłopoty ze słuchem. Tym dolegliwościom towarzyszyła ciężka sytuacja materialna. Polscy krytycy i wydawcy lekceważyli jego dorobek. Norwid znalazł schronienie w Zakładzie św. Kamiliery w Ivre pod Paryżem. Opuszczony i „zapomniany” nadal kontynuował działalność twórczą, uprawiając m. in. prozę artystyczną („Bransoletka”, „Cywilizacja”, liczne nowele) oraz kreśląc szkice poświęcone problemom literatury. Nie zaniedbał także działalności plastycznej, koncentrując się głównie na akwarelach, akwafortach, litografiach i satyryczno-karykaturalnych komentarzach okolicznościowych. Spośród próbek rzeźbiarskich do dnia dzisiejszego zachował się medal wykonany ku czci Z. Krasińskiego.

Cyprian Kamil Norwid zmarł, w niemal całkowitym zapomnieniu, 23 maja 1883 roku we wspomnianym przytułku dla ubogich. W pięć lat później, w obliczu groźby zniwelowania grobu, prochy Norwida przeniesiono do zbiorowej mogiły na paryskim cmentarzu Montmorency. Stało się to dzięki zabiegliwości i ofiarności Władysława Mickiewicza, syna Adama. W roku 1904 trumna ze zwłokami Norwida wydobyto ponownie i złożono w innym miejscu.

HENRYK GRZYMUZA

Andrzej Tchórzewski

Epizod

W pierwszych tygodniach zbiorowej niechęci,
Gdy po bankrutach Naród władzę przejął,
Gdy nie wielbiono urzędów i pensji,
Ale mytinki, ale każdy przejaw
Przyszłości, którym Nadzieja przemawia,
Ze podług ludzi będą — wreszcie! — Prawa.

Polski poeta — wygnaniec, mieszkaniec
Nadsekwaniańskiego — obywatel? — grodu,
Wsluchany w wichry dziejów, w racji zamieć
Poteńniejącą niedolą głuchoty,
U wrót świętego Rocha się zatrzymał
(wtedy zebrania robiono w świątyniach)
I obserwował wchodzące tam panie,
Z papierosami, krzykiem i chichotem.
Wyglądał starzej. (Za lata wygnania
Mojry podwójny wystawiają motek).
Wszystko mu nie w — smak;
Młodość, nadmiar chęciostwa
A osobliwie ów brak nabożeństwa.

Musicie wiedzieć, bowiem, gdzie uciska
Ten buł Mazura. Jak się w nim kotłuje!
Bo chociaż Mazur myśli jak heglista
Przecież jak zwykły polski chłopiec czuje.
Czyli, że nie ma ze świętymi żartów
A zwłaszcza z tymi, co są od pożarów.

Musicie wiedzieć, u nas, na Podlasiu,
Gdy kłos ostatni do stodoły zwiozą,
Ludzie zbierają się gdzieś na cmentarzu
I plon latośny swym zmarłym przynoszą
A dawne lata spominają sami.
Świętego Rocha, to zwa, Zadzuszkami!

Nie na konwenty i na parlamenty
jest-ci ten święty.

Poeta szydzi, poeta ostrzeża,
Laską wygraża, przeklina pod nosem.
A ktoś z opaską przed innymi wybiega
I mówi pełnym irytacji głosem:

O, uspokójcie się, obywatelu!
Wiemy, kim jesteś... Dbaj o dobro! — swoje.
Z twego plemienia tułaczego wielu
Za naszą sprawą, za komuną stoł.
Głodniście przecie a surdut wydarty,
Czemu ironią, drażnić komunardki,
obywatelu Norwid?

A Norwid milczy,
Guziki poprawia.
Nie z komunardem,
Z Cieszkowskim rozprawia.
I myśli:

Człek — człowiekowi umyka o lody,
Z tego Historia tylko ma dochody.

A Norwid milczy,
Bo ów „obywatel”
Jemu nie pachnie równością, lecz batem!
Więc myśli spieszenie:

Człek - człowiekowi umyka o wizję,
Z tego Historia tylko ma prowizję.

A co nas wzwyż pcha,
co — na duchu — dźwiga.
Krzyż?
Hydra? — — Jaka?

C. K. Norwid

Praca

„Pracować musisz” — głos ogromny woła,
Nie z potem dłoni twej, lub twego grzbietu,
(Bo prac początek, doprawdy, jest nie tu):
„Pracować musisz z potem twego CZOŁA!”
— Bądź sobie, jak tam chcesz, realnym człkiem,
Nie nie poradzisz! — twoje każde dzieło,
Choćby się z trudów Herkulejskich wszczęło,
Niedopełnionem będzie i kalekiem;
Pokąd pojęcie pracy, korzeń jeden,
Nie trwa, dopóty wszystkie tracą zgola;
Głos brzmi w twej piersi: „Postradałem Eden!”
Głos brzmi nad tobą: „Pracuj z potem czoła”.
— Ekonomistów zbierz wszystkich i nagle
Spytaj ich co jest pracy abecadtem?
Zacząć mam z czego? gdy na skałę wpadłem,
Lub wiatr mię zdradził, zerwawszy pierw żagle;
Od czegoż zacząć? czy od dłoni potu?
Od ramion potu?... gdy brak i narzedzi!...
Gdy otchłań wokoło, a ty — na krawędzi!...

Zacznij... by w głowie nie było zawrotu,
Więc głos ogromny znów jak pierwej woła:
„Pracować musisz z potem twego CZOŁA!”

Ścigany

(Ciąg dalszy ze str. 1)

mawiający ten przypadek podał bardzo fachowy i skomplikowany dla laika opis choroby. Była leczona przez polskich i szwedzkich specjalistów.

Podeszła do Nardellego chwiejnym, ciężkim krokiem, ledwie powłócząc nogami. Dotknął ją palcami, potem dłońmi ujął jej twarz i zapytał: „Jak pani na imię?” — „Teresa” — odpowiedziała. „Pani Tereso, proszę spróbować pobiec”. Na sali panowała głęboka cisza. Kobieta, z początku niepewnie, ruszyła przed siebie i przebiegła kilka metrów. „Zapraszam panią, pani Tereso, na dancing” — powiedział Nardelli i odpowiedział mu brawa zebranych.

Rozmawiałem potem z tą kobietą. Powiedziała, że ledwie podniosła się z krzesła, by dojść do Nardellego. „W czasie zabiegu czułam ciarki i ustępował dotkliwy ból w nogach. Teraz czuję się znacznie lepiej”.

Lekarze, którzy tuż po zabiegu przeprowadzili wstępne badania chorej, stwierdzili, że nastąpiła widoczna poprawa, co najmniej w 40 procentach.

Na życzenie obecnych Stanisław Nardelli przeprowadził zabieg zbiorowy. Wiele osób stwierdziło potem, że doznało dziwnego uczucia, jakiegoś zimna w nogach, wypieki na twarzy i „mrowienia”. A potem niłą i lekkość...

Przed halą WOSiR tłumy gromadziły się od rana. Obserwowałem pierwszy z trzech zabiegów.

Hala wypełniła się do ostatniego miejsca. Na przodzie — na wózkach inwalidzkich, na materacach — ludzie najciężej chorzy. Wielu leżących bez ruchu, wiele kalek okrutnie dotkniętych przez los. Wśród nich uwijały się pielęgniarki i lekarze. Ludzie mdleli, jakąś kobietą wyla się w konwulsjach — tuż obok nieruchomej staruszki wpatrzonyj w drzwi, w których miał się pojawić Nardelli.

Organizatorzy spotkania dwoili się i troili, roznosząc wodę, podawano znacznikające lekarstwa. Potem „ukożono łańcuch”, składający się z ponad 8 tysięcy ludzi. Nardelli dotknął rękami pierwszą osobę, przekazując bioenergię dla wszystkich obecnych.

Tak samo było podczas dwóch kolejnych zabiegów, przy czym w trzecim uczestniczyli dzieci. Jedno z nich, z przykurczem w kolanie, matka przyniosła na rękach. Po zabiegu dziecko zaczęło chodzić...

Organizatorzy poinformowali, że już w trakcie pierwszych konsultacji lekar-

skich stwierdzono blisko 100 przypadków, w których działanie bioenergię przyniosło pożądany skutek. Badania trwają nadal, i ciągle zwiększa się gromno ludzi, którzy uwierzyli w „fenomen Nardellego” na własnych przykładach.

Za wcześniej, by sporządzić statystykę uzdrowionych. A poza tym w każdym, kto jest tylko obserwatorem — i chce być obserwatorem obiektywnym — zawsze rodzą się wątpliwości. Choć nie sposób oprzeć się refleksji, że — jak by na to nie patrzeć i być największym sceptykiem — coś w tym jest!

— Pani Stanisławie, jak odkrył pan w sobie te właściwości?

— W szpitalu, pielęgniarzka miała opuchniętą rękę, przypominającą gruszkę bokserką. Ze zwykłego współczucia dotknąłem jej rękę. Wkrótce przybiegła zdziwiona i powiedziała, że opuchlizna zesza. Przymniżałem sobie wtedy zdarzenie z dzieciństwa, gdy miałem 7 lat. Mój 5-letni brat sakził się tępcem, groziło mu najgorsze. Dotknąłem go, próbując pocieszać. Po trzech dniach był zdrowy.

— Pan także był ciężko chory...

— Miałem aktywną marskość wątroby. Lekarze zastanawiali się czy umrę w środę, czy w czwartek. Dotknąłem chorego mięsca rękami, jak czyni to każdy, koms dokucza ból. I widni pan — żyję...

— Jakis schorzenia leczy pan najskuteczniej?

— Głównie układów ruchu i zmysłów.

— A mały Pawełek, chory na raka, któremu dawano kilka dni życia?

— Odwiedziłem go wczoraj, jest w bardzo dobrej formie. Muszę jednak dodać, że bioenergoterapia wspomaga działania konwencjonalne i dlatego najlepiej czują się w klinikach, w boku lekarzy. Swą pracę rozpocząłem w Klinice Śląskiej Akademii Medycznej.

Kilkadziesiąt przypadków uzdrowień, jakie tam nastąpiły, przedstawione potem na sympozjum w Warszawie... Sam walczę z samozwanymi bioenergoterapeutami, którzy serują na cudzym nieszczęściu. To musi być sprawdzalne i — jeszcze raz podkreślam — nie w parze z medycyną konwencjonalną.

— Czy dokonywane przez pana zabiegi nie wywołują skutków ubocznych? Czy może nastąpić „przedawkowanie”?

— Nigdy nie wystąpiły negatywne skutki, a jeśli chodzi o przedawkowanie, jest z tym podobnie, jak z lekarstwami. Przedwskazane jest podłączenie się w jednym dniu 2-3 razy. Pewna osoba, która poddała się kolejno trzem zabiegom, przebywała potem w szpitalu przez miesiąc.

— W Sandomierzu wyczytł pan, że „łańcuch” jest przerwany...

— Wyczułem, że nie ma to wielkiego znaczenia, bowiem bioenergię działa w określonym zasięgu nawet bez łańcucha.

— Czy potrafi pan zdefiniować to bioenergię i wyjaśnić zasady działania?

— Proszę pana, jeśli ktoś potrafi to określić i wyjaśnić sprawę, będzie — moim



Tysięczny tłum oblegał 7 kwietnia budynek „Paź” w Przemyślu. Wszyscy chcieli dostać karnety na spotkanie z Nardellem. No cóż, kto z nas nie chciałby być zdrowym.

szaniem — laureatem Nagrody Nobla. Ja nie wiem, nie potrafię na to odpowiedzieć...

W Przemyślu dokonał po raz pierwszy kolejnego eksperymentu. Ludzie, tłumnie zgromadzeni przed halą WOSiR, ci wszyscy, dla których zabrakło miejsc w hali, „podłączyli się do łańcucha” utworzonego we wnętrzu, ustawiając się w długim rzędzie, wzdłuż ulicy Mickiewicza. Osoba stojąca najbliżej drzwi podała rękę ostatniemu z „łańcucha” powstałego w hali.

Jedną z kobiet, znajdującą się przy końcu tej gigantycznej „kolejki po zdrowie”, powiedziała mi: „Nigdy przedtem nie uwierzyłam, że doznam takiego uczucia. Czuję ciepło, szczególnie w klatce piersiowej, które rozlewało się po całym ciele...”

— To cudowny człowiek, któremu wdzięczam znaczną poprawę zdrowia. Wyraźnie czuję wpływ jego niezwykłych sił. Moje dolegliwości ustąpiły...

— Wierzę w Nardellego, bo wiem, że oprócz nagłych uzdrowień, tuż po zabiegu, w wielu przypadkach poprawa następuje później...

— Przyznam się szczerze, że niczego nie czuję, chociaż uczestniczyłem w zabiegu...

Tych ostatnich opinii słyszało się najmniej. Może ci, którzy nie doznali żadnych odczuć, a widzieli chociażby tę kobietę z poważną wadą wzroku, która po zabiegu potrafiła czytać bez okularów — nie chcieli wyjść na niedowiarków.

Dzwon, specjalnie odlany w stynnej firmie Felczyńskich, ozdobiony jest herbem Przemyśla, obok zaś widnieje napis: „Stanisławowi Nardellemu — wdzięczni pacjenci, 29 kwietnia, 1983 roku”. Ten symboliczny prezent wręczył mu przemyski harcerz.

A potem helikopter wzbił się w niebo. Na jego pokładzie Nardelli uniósł się w górę, lecąc na następne spotkanie, do Tarnowa. Było wielu takich, którzy skłonni byli uwierzyć, że to on właśnie uniósł śmigłowiec. Inni nadal zachowali rezerwę chociaż tuż przed startem, na murawie, przed oczekującym na lot helikopterem, niektórzy z nich prosili Stanisława Nardellego, by dotknął ich swymi rękami. Nie odmówił...

JAN MISZCZAK

Seans bioenergoterapeutyczny w przemyskiej hali sportowej

Fot. R. PAWŁOWSKI



Takie w naszym sporcie panują zwyczaje, że temu pomnik stawiają, kto innym w kość daje

APOLONIUSZ B.
(poeta nielicencjonowany)

NIEDYSKRECJE „WIELKIEGO” SPORTU

Wbrew wszelkim pozorom sportowe życie nie jest wcale łatwiejsze od innych, a już z pewnością dla arbitrow. Każdej niedzieli dziesiątki tysięcy ludzi śledzą poczynania swych pupilków. Pół biedy jeśli swój wygrywają, po stokroć gorzej, gdy wiedzie im się nie tak jak — w marzeń kibiców — powinno. Każde niepowodzenie budzi zazwyczaj trudną do opamiętania żądzę rewanżu i, niestety, najczęściej na tej trzeciej stronie widowiska — na sędziach.

Na statystycznego pana z gwizdkiem czyha wiele niespodzianek i to nieomal na każdym kroku, bo rzadki jest u nas wykaz miejscowości, gdzie osoba arbitra do końca pozostaje swego rodzaju świętością. Jak dowiodło życie, w K. na przykład mogą przepędzić przez łan dorodnej kukurydzy, w W. zagrozić... utopieniem w pobliskim bajorku, w R. postraszyć wizją kąpielii w... gnojowicy, a w T. — już w naj-

„W 89 min. wykluczyłem zawodnika nr 8, który gwałtownie protestował przeciwko mojej decyzji używając przy tym słów wulgarnych (Baranie, co... gwizdziesz?!... Jesteś ślepy czy co?!)”

„W 75 min. zawodnik nr 12 uderzył w twarz zawodnika gościa, a po zakończeniu meczu na boisko wtargnęli kibice i również go czynnie znieważyli”.

„Powiedział do mnie „Durniu, jak sędziujesz”, dodając po chwili: „Do d... z takim sędziowaniem ty...”

„W 35 min. zawodnik nr 6 otrzymał napomnienie (żółta kartka) za niesportowe zachowanie — po sfaulowaniu go przez przeciwnika krzyknął „Jak... grasz bucu!”

„W 50 min. udzieliłem napomnienia (żółta kartka) zawodnikowi nr 4 za zamiar kopnięcia bramkarza gościa w pośladek”.

„W 16 min. za krytykowanie orzeczeń („Ty tumanie kup sobie okulary”) otrzymał żółtą kartkę zawodnik nr 4, w 35 min. wykluczyłem z gry zawodnika nr 7 za kopnięcie przeciwnika bez piłki oraz wulgarnie wyrażanie się pod moim adresem („Ty... złamany, ja cię... zabię jak jeszcze raz... gwizdziesz przeciwko nam”), w 82 min. wykluczyłem zawodnika nr 3 za wulgarnie odzywianie się pod adresem kibiców („...wam... debile...”) oraz moim adresem („Spróbuj dać mi... kartkę!”). Ponadto po zakończeniu meczu zawodnik nr 9 wulgarnie wyraził się pod moim adresem (cała wiązka przekleństw), a kapi-

lepszym razie — podsumować działalność arbitra spuszczeniem powietrza ze wszystkich kół „malucha”. Na szczęście, w większości przypadków kończy się jedynie na „komplementach” — mało co prawda wybrednych, ale zawsze to lepszych od zapowiedzi użycia fizycznej przemocy...

By nie być gołosłownym, przedstawiamy poniżej skromny wycinek życia futbolowego w regionie — xrodzony z pobieżnej tylko lektury 40 przypadkowo wybranych sędziowskich protokołów z rozgrywek sezonu 1981/1982. Ta jednoznaczna w swej wymowie tzw. proza sportu powinna nam wszystkim dać wiele do myślenia. Z oczywistych względów, w miejscach gdzie sędziowie cytowali dosłownie komentarzy zawodników i kibiców — zastosowaliśmy tradycyjne trzy kropeczki liczące na domyślność Czytelników.

chodu sprzedawano piwo butelkowane i bardzo wielu kibiców pite je na boisku”.

* * *

Jakiegokolwiek adnotacje sędziów w sprawozdaniach w 100 procentach budzą żarliwe protesty obwinionych o brutalność i brak elementarnych zasad nie tylko piłkarskiego zachowania. Sypią się sążniste „wyjaśnienia”, z których zawsze wynika, że cały galimatias na murawie i poza nią był efektem złej postawy sędziego albo, powiedzmy, złej pogody. Chcąc uwiarygodnić takie „usprawiedliwienia” ich autorzy masowo opatrują je mnóstwem podpisów i pieczęci ludzi, którzy niekoniecznie byli na danym meczu, ale zawsze mogą dać dowód niewinności. „Szlagierem” jest tu z pewnością petycja klubu X, który swój protest wymierzony w sędziego, wzbogacił o adnotacje: sołtysa, kółka rolniczego, wiejskiej „Solidarności”, proboszcza, sklepowej GS-u, kioskarki „Ruchu”, organizacji młodzieżowej etc. etc.

Na pocieszenie godzi się podkreślić, że jednak w co czwartym sprawozdaniu sędziowskim rubryka „Wykluczenia zawodników” jest pusta bądź też wypełniona całkiem przyzwyczajonym (pozbawionym tzw. gwary boiskowej) zapisem. Najczęściej wówczas, gdy gospodarze wysoko wygrywają, a goście — zalamani takim obrotem sprawy — zapominają, że jest na boisku ktoś na kim można sobie „odbić” niepowodzenie...

„Mecz” z udziałem zawodników Birczy, Dubiecka, Dobkowie, Kaszyc, Koszenie, Kupiatycz, Lubaczowa, Michałówki, Ostrowa k. Radymna, Pawłosiowa, Przeworska, Ryszkowej Woli, Sieniawy, Stubna, Tużemp, Urzejowie i Zadąbrowia sędziował (bez okularów)

J. PROSTY

Horoskop

BYK (21 IV—21 V)

Beans u Nardellego bardzo by Ci się przydał — przynajmniej po to, abyś wreszcie uwierzył w swe nieprzeciętne możliwości. Hart ducha i siła woli, a nade wszystko — żelazna konsekwencja w działaniu są dla Ciebie najlepszą „receptą” na drugą połowę roku. Gdybyś spożył już na laurach, możesz liczyć na odmienną losu...

BLIŹNIĘTA (22 V—21 VI)

I po co Ci to wszystko? Zamartwiasz się problemami innych zapominając o sobie i teraz — nie daj się — zbierasz „owoc” na każdym kroku. Nie słuchałeś rady przyjaźnej Ci WAGI i jak na tym wyszedłeś? Sam widzisz, że nie tędy droga. Bliski Ci SKORPION ehee, abyś zwrócił na niego uwagę — skorzystaj z tej szansy.

RAK (22 VI—22 VII)

Rosterki ducha, które ostatnio Cię ogarniają, zawiądują swoją lekkomyślność i — wybaż — dziecięcej wprost naiwności. Za bardzo oglądasz się na innych, nie doceniając — przesadna to skromność — własnych możliwości, a te wciąż czekają na „odkrycie”. Twoja sprawa co zrobisz z tym fantem, ale w końcu miesiąca strzeż się WODNIKA, bo czyha na Twoje potknięcie.

LEW (23 VII—22 VIII)

To dobrze, że z takim uporem i ambicją walczysz o swoje i łatwo nie dasz się „sprzedać”. To się chwali, lecz na dłuższą metę sporo ryzykujesz. Hazard rzecz potrzebna, ale kiedy stawka jest Twoja przyszłość — zalecamy daleko posuniętą ostrożność. Na przykład w pracy, gdzie czekają Cię liczne, nie zawsze miłe, niespodzianki.

PANNA (23 VIII—22 IX)

Nosił wilk razy kilka... Szkoda, że zapomniałeś o tej ludowej mądrości. Nie posłuchałeś dobrej rady sprzed tygodnia i stał aktualne kłopoty. Nie jest jeszcze za późno na zmianę decyzji. Na przyszłość pamiętaj, że przesadna pewność siebie nie zajdziesz daleko, a „pokorne ciele dwie krowy asie” i „dobrze na tym wychodzi”!

WAGA (23 IX—23 X)

Tak trzymać dalej! Doskonale rozgrywasz tę partię z przebiegłym RAKIEM i jesteś naprawdę już blisko końcowej wiktoria. Zmieniłeś się na korzyść — wszyscy wokół to zauważają, ale życzliwy Ci KOZIO-ROŻEC niepokoi się, abyś nie przystroił się w piórka pawia. Musisz przekonać go, że to bezpodstawne obawy.

SKORPION (24 X—22 XI)

Ten awans dawno Ci się należał, a to że dostatek go tak późno, to efekt Twoich nieudolnych starań. Inni byli szybsi, ale — pociesz się — możesz ich jeszcze wyprzedzić. Jak? To Twoja sprawa, bo chyba widzisz co się święci? Podejmując odpowiednie starania pamiętaj, że piątki i poniedziałki nie są Twoimi najlepszymi dniami, a w środy sukces bardzo niepewny!

STRZELEC (23 XI—21 XII)

No cóż, w życiu bywa i tak. Stało się, nie nie odmiennisz, „pożyjemy, zobaczymy” — jak mawiali starożytni Rzymianie. Amor wybitnie nie sprzyjał Ci w maju, a i czerwiec — sadząc po opinii BYKA — też będzie musiał spaść na straty. Za to na wakacjach możesz śmiało liczyć na spory sukces. Nie trać czasu, i już staraj się o sierpniowy urlop!

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I)

Chciałeś poróżnić WAGĘ z BARANEM i wyszedłeś na tym jak Zabłocki na mydle, tracąc — mimo wszystko — niezłych przyjaciół. Podejrzenia pod adresem BYKA również są niepoważne, ale skoro musisz go wciąż irytować — Twoja sprawa... Najbliższe tygodnie spokojne, w domu — radość, w pracy — powodzenie, w miłości — stabilizacja uczuć.

WODNIK (21 I—20 II)

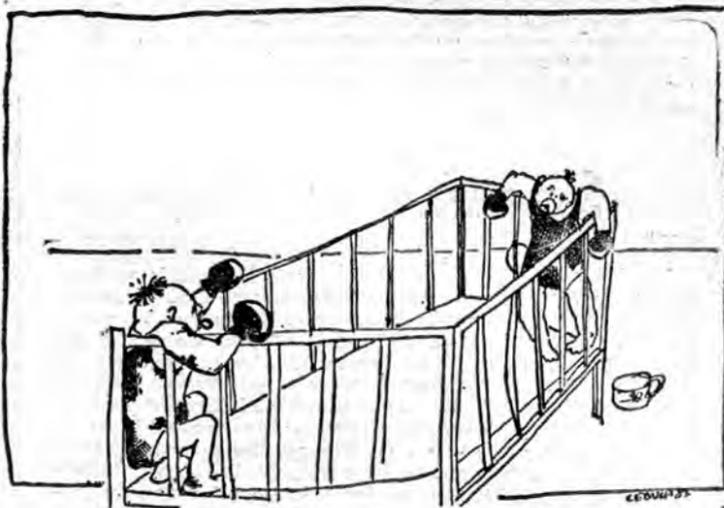
Zaniedbałeś ostatnimi czasy rodzinę i znajomych, czas zatem pomyśleć o nadrobieniu „tyłów”. Szansa najbliższe imieniny RAKA. Postawa lekkoducha szkodzi Ci, a mimo wszystko z uporem trzymasz fason. Póki nie jest jeszcze za późno, spróbuj choć raz nie być sobą, a dobrze na tym wyjdiesz.

RYBY (21 II—20 III)

To już nie przelewki, skoro tak jasno odmówiono Ci kolejnej satysfakcji. Powinieneś z tej lekcji wyiągnąć odpowiednie wnioski, nie pozwalając, aby nadal bawiono się Twoim kosztem, chyba że Ci na tym absolutnie nie zależy. Uwierz w siebie i „spręż” się przynajmniej na tyle, aby tym razem wyjść z opresji z podniesionym czołem.

BARAN (21 III—20 IV)

No, no... Pokazałeś wreszcie na co Cię stać i błyskawicznie nadrobiłeś straty z poprzednich miesięcy. Zwierzchnicy Cię chwala, w domu same komplementy, u przyjaciół wysokie „notowania”. Zmieniasz się na korzyść i jeśli nie popelnisz jakiegoś głupstwa, to już niebawem Twój prestiż jeszcze bardziej wzrośnie. Chyba że posłuchasz rady STRZELCA, który — w najbliższych 10 dniach — liczy na Twoje potknięcie...



tan jak również kierownictwo drużyny wulgarnie znieważali mnie („Ty... jak do nas przyjedziesz, to ci...!”)

„Po odgwizdaniu końca zawodów wleciał do mnie kibic i krzycał „Czekaj...Ja ci pokażę! „wygrał groźnie rękami”.

„W 65 min. udzieliłem napomnienia (żółta kartka) zawodnikowi

„Trener i prezes klubu wykrzykiwali publicznie pod moim adresem: „Kto ci dał, palancie, papiercy?”

„Wykluczyłem zawodnika nr 9, który powiedział do mnie: „Ty... nie zejdziesz dziś żywy z boiska!” a następnie złapał za koszulkę pod szyją chcąc mnie uderzyć”.

„Na drodze przy boisku z samo-



KLAMKA ZAPADŁA

W „Zyciu” z 6 kwietnia br. przedstawiliśmy pogląd mieszkańców Pikulic i Nehrybki, którzy stanowczo sprzeciwiają się lokalizacji w pobliżu ich wsi wysypiska odpadów komunalnych dla Przemysła. W związku z tym z Wydziału Ochrony Środowiska, Geologii i Gospodarki Wodnej UW otrzymaliśmy wyjaśnienie, podpisane przez dyrektora inż. Andrzeja Siebaba. Dowiadujemy się, że w marcu br. lokalizacja ta była przedmiotem badań ekspertów z Instytutu Kształtowania Środowiska w Warszawie, Instytutu Upraw, Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach oraz Centrum Techniki Komunalnej w Warszawie, którzy stwierdzili przydatność omawianego terenu pod budowę wysypiska w rejonie Optynia oraz zachowanie wymaganych odległości. Nie potwierdził obaw mieszkańców odnośnie zagrożenia dla środowiska i podał konkretne rozwiązania zabezpieczające przed negatywnym wpływem wysypiska na warunki życia mieszkańców okolicznych wiosek. Badania jakości wody w studniach w miejscowości Nehrybka przeprowadzone przez Samodzielny Pracowni Badania i Kontrolę Środowiska w Przemyslu, już w chwili obecnej wykazały złą jakość wody w studniach przydomowych we wsi Nehrybka. W związku z tym w ramach budowy wysypiska, celem uniknięcia ewentualnych sporów dotyczących wpływu wysypiska na jakość wód, planuje się doprowadzić wodę do miejscowości Nehrybka z wodociągu miejskiego znajdującego się w niedalekim sąsiedztwie. Natomiast

odciek z wysypiska skierowany zostanie kanałem zamkniętym do kanalizacji miejskiej w rejonie ulicy Herburtów i Słowackiego, skąd razem ze ściekami popłynie na grupową oczyszczalnię ścieków w Przemyslu.

W świetle przytoczonych ustaleń oraz z uwagi na konieczność likwidacji istniejącego wysypiska, a także braku innych lokalizacji, nie ma podstaw do odstąpienia od lokalizacji wysypiska w tym rejonie.

OD REDAKCJI:

Cóż, nam pozostaje tylko wyrazić nadzieję, że i po latach powyższe stwierdzenia będą prawdziwe.

W SPRAWIE LUBACZOWSKICH BOLĄCZEK

W związku z artykułem, zamieszczonym w nr 10 „Zycia Przemyskiego” z dnia 9 III 1983 r., pt. „Co ich boli”, ujętym wyjaśniam:

Znana jest mi sprawa właścicieli domu przy ul. 3 Maja 5 w Lubaczowie. (...) Przekwaterowanie lokatorki uzależnione jest od przeprowadzki poprzedniego lokatora do mieszkania spółdzielczego, który już posiada klucze do swojego mieszkania.

Drugi problem podniesiony w artykule, o wiele trudniejszy do rozwiązania, to wygospodarowanie pomieszczenia w centrum miasta na „Dom czynnej starości”. Rozważałem kilkakrotnie ten problem i nie widzę obecnie możliwości przydziału takiego lokalu, gdyż — po prostu — takim lokalem nie dysponuje. Możliwość taka istnieje dopiero po wybudowaniu nowego szpitala w Lubaczowie.

Naczelnik miasta
mgr Józef Chmiel

INCYDENT SIĘ NIE POWTÓRZY...

Odpowiadając na felieton pt. „Co z tego, że boli”, opublikowany w nr 10 „Zycia Przemyskiego” — dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespołonego, po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego, w pełni uznała roszczenia skarżące się Czytelniczki za słuszne, za co ze swej strony przepraszamy. Biorąc pod uwagę trudną sytuację pionu stomatologicznego, jak również nienaganną opinię lekarza, nie wyciągnięto wniosków służbowych. Jednak upomniנו pracowników, że jeżeli w przyszłości podobny incydent będzie miał miejsce, w stosunku do winnych zostaną wyciągnięte, z całą surowością, konsekwencje służbowe.

I zast. dyrektora
Wojewódzkiego
Szpitala Zespołonego
lek. med.
Jan Witkiewicz

NIE MA PODSTAW

Odpowiadając na list umieszczony w „Zyciu Przemyskim” z dnia 6 IV 1983 r. „Lekarz potrzebny na stałe” — dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespołonego w Przemyslu uprzejmie informuje, że wg obowiązujących przepisów i norm, jeden etat lekarza zatrudnionego w przemysłowej służbie zdrowia przypada na od 1000 do 1500 osób. Przychodnia międzyzakładowa, o której mowa we wspomnianym liście, obejmuje ogółem 1381 pracowników, w tym w Zakładach Mięsnych 392. W związku z tym pracownikom Zakładów Mięsnych nie przysługuje pełny etat lekarza. Równocześnie informujemy, że zatrudniony w tamtejszej przychodni lekarz od 1 stycznia br. nie pozostawał ani jednego dnia na zwolnieniu chorobowym.

I zast. dyrektora
Wojewódzkiego Szpitala
Zespołonego
lek. med. Jan Witkiewicz

jeżdżą do pracy i szkół po 2-3 osoby. Teraz musimy nawet dochodzić do głównej trasy 5 km. Chcąc zdążyć na autobus o godz. 5 trzeba wstawać prawie o 3 rano. Jest to bardzo uciążliwe, tym bardziej że w okresie letnim rolnik ma jeszcze inne prace.

Prosimy o interwencję w tej sprawie.

7 podpisów
(nazwiska do wiadomości redakcji)

W TROSCE O DOBRO DZIECI

Przy ulicy M. Buczka, z tyłu kina „Bałtyk”, znajduje się duży ogród od kilku lat niezagospodarowany. Dyrekcja żłobka mieszczącego się po sąsiedztwu wpadła przed rokiem na pomysł zorganizowania w tym ogrodzie placu zabaw dla swoich maleństw.

Jesienią wykonano ogrodze-

nie, częściowo wewnątrz spychaczem zdemolowano ogród i do tej pory nie się już nie dzieje. Chyba tylko tyle, że dzieci, a jest ich w tej dzielnicy niemało, mają utrudnione wejście, gdyż wchodzi do ogrodu góra przez siatkę lub po murze od strony kina. Uważam, że wykonanie placu zabaw w tymże ogrodzie jest konieczne, ale dla szerszego ogółu dzieci, bo wychowankowie żłobka w wieku 1-3 lat będą w niewielkim stopniu wykorzystywać go i to tylko w godzinach przedpołudniowych. Można przecież, w trosce o urządzenie i sprzęt, zatrudnić kogoś do pilnowania, wzorem innych placów zabaw. Uważam, że jeśli będzie potrzeba, częściej robót wykończeniowych wykoną społeczeństwo, gdyż dobro i bezpieczeństwo dzieci każdy wysoko ceni.

Z. E.

(nazwisko znane redakcji)

„... Bieg na przełaj urządziła ruchliwa sekcja lekkoatletyczna Czuwaju, kierowana umiejętnie przez Czesława Dobrowolskiego. Bieg na trasie około 5 km, ciągnący się ku Zniesieniu, wzdłuż lasów, pól i dróg, wiodących ku Zielonce, odbył się w niedzielę 25 V o godz. 7 rano. Startowało 16 zawodników (...) Pierwsi przybyli Klisz (22 m. 5 sek), Adamcio (o sek. później), Gorzeński, Dobrowolski, Gardziel, Göttlich. Wszyscy z Czuwaju”.

(„Ziemia Przemyska”, 1924 r. nr 24).



III

Lekkoatletyka (c.d.)

Charakterystyczne dla ówczesnej lekkoatletyki jest to, że pod jej pojęciem kojarzono przede wszystkim biegi terenowe. Inne konkurencje uprawiano sporadycznie, choć znane były już przed I wojną światową rzuty oszczepem i dyskiem w Przemyslu. Innym czynnikiem opóźniającym rozwój „szerokiej” lekkoatletyki był brak stadionów z prawdziwego zdarzenia. Dlatego też sekcja Czuwaju, za odplatnością, korzystała z boiska Polonii, gdzie w 1925 roku przeprowadzono „eksperymenty” pokazując zainteresowanej młodzieży rzuty kulą, dyskiem czy oszczepem. Później korzystano już z nowoczesnego stadionu wojskowego obok bramy fortecznej w Pralkowcach.

W 1926 roku działacze Czuwaju pokusili się o wielką imprezę zapraszając na zawody znanych podówczas zawodników Lwowa i Warszawy. Ich zaangażowanie i efekty pracy sprawiły, że w kwietniu 1928 roku powstał Przemyski Podokręgowy Lekkoatletyczny, w skład którego wchodziły powiaty — Przemysł, Sambor, Drohobycz, Borysław, Krosno, Jarosław i Rzeszów. Przystąpiły do niego kluby: Czuwaj, Ruch, Świt, Hagibor, Sokół, Strzelec, a później i Polonia.

W maju 1928 roku (za prezesury Edwarda Tadla) przemyscy harcerze zajęli 3 miejsce na silnie obsadzonych mistrzostwach okręgu lwowskiego. Rok jubileuszu 10-lecia klubu uświetniły zawody międzymiastowe pomiędzy lekkoatletami Przemysła, Lwowa i Jarosławia. Padły wówczas 2 rekordy okręgu: Jaskulski (Polonia) skoczył w dal 6,39 m, a sztafeta 4x100 m uzyskała wynik 46,4 sek.

Rok 1929 — wielki sukces! W lipcu przemyskanie, reprezentujący Chorągiew Lwowską na Zlocie Harcerstwa w Poznaniu, zdobywają mistrzostwo ZHP. Filarami zespołu byli: Kryśków, Adamcio, Medycki, Zebaczyński, Zych, Szufel i Z. Bilan (m.in. Kryśków w 1929 r. miał 4-ty wynik w kraju w rzucie oszczepem — 53,73 m). Swoistym fenomenem tamtych lat był Leopold Adamcio — łowca rekordów Przemysła w okresie międzywojennym, którego wyniki (400 m — 54,8 sek., 800 m — 2.062 sek. i 1500 m — 4.260 sek) do dziś mają swą wymowę.

Do innych znaczących sukcesów sekcji la. w okresie międzywojennym należy zaliczyć zdobycie w 1931 r. III miejsca (w kategorii kobiet i mężczyzn) na ogólnopolskich zawodach o Puchar Wędrowny Miasta Przemysła, w którym startowały tak sławne sportowe firmy, jak Pogoń Lwów i AZS Warszawa; zajęcie w 1932 r. przez jedną z zawodniczek pierwszego miejsca w halowych zawodach o mistrzostwo podokręgu przemyskiego oraz drużynowe mistrzostwo podokręgu w ogólnej punktacji kobiet i mężczyzn w 1934 r. Jednymi z bardziej znanych podówczas lekkoatletek Czuwaju były: Sikorzanka, Hudykówna, Dostałówna i Kliskówna.

Sporty wodne

W 1923 roku przy Czuwaju zawiązała się sekcja wodniaków i wodniaczek — będąca kontynuatorem chlubnych tradycji przemyskiego wodniactwa sprzed okresu I wojny światowej (Towarzystwo Wodniarskie i Łódzkie istniało już od 1881 roku, a Towarzystwo Wioślarskie powstało w 1914 r.), które rozwijało się głównie w środowisku młodzieżowym (harcerskim). W dwa lata później Edward Heil urządził 14-dniową wycieczkę klubową Sanem i Wisłą aż do Gdańska, a w rok później do Puszczy Białowieskiej. Duże znaczenie miało powstanie Harcerskiej Drużyny Żeglarskiej. Założona w 1927 roku (przekształcona z dawnej żywołnej sekcji wodnej) przybrała profil sekcji specjalistycznej, dając początek sportom wodnym w tym okresie (przy użyciu łodzi wiosłowych i żaglowych). Głównym jej twórcą i opiekunem był wspomniany Edward Heil — późniejszy kapitan żegluga jachtowej, współtwórca Stacji Wodnej w Przemyslu (zginął w 1944 r. rozstrzelany przez hitlerowców w Krakowie).

(Dokończenie za tydzień)

JÓZEF FRANKIEWICZ



DROGA JUŻ DOBRA...

W dniu 10 III 1983 r., zawiązano wszystkie kursy autobusowe relacji Jarosław — Czerwona Wola z powodu złej nawierzchni drogi lokalnej.

Po interwencji Urzędu Miasta i Gminy w Sieniawie, RDP w Lubaczowie (baza w Sieniawie) 23 III 1983 r. przystąpił do remontu ww. drogi 7 IV 1983 r. Urząd Miasta i Gminy powiadomił teleksem PKS Jarosław, że remont zakończony, ale PKS nie wznawia kursów, choć pieniądze pobiera do końca trasy. Z każdego domu do-

Z okazji 25-lecia PKPS

Konkurs

na

wspomnienia

Celem konkursu jest uzyskanie od działaczy Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej i seniorów indywidualnych zapisów o wysokiach walorach poznawczych odzwierciedlających doświadczenie ludzi z pokolenia, których aktywność życiowa w działalności PKPS przypada na pierwsze lata działalności tej organizacji.

Konkurs powinien stać się okazją do pogłębionej refleksji nad dotychczasową działalnością Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej i miejscem w nim ludzi potrzebujących tej pomocy, działalności klubów seniora całodziennych i okresowych, wczasów na działkach.

Na konkurs mogą być zgłaszane wyłącznie prace nigdzie dotąd nie publikowane o objętości 30 stron maszynopisu lub pisane wyraźnie piórem ręcznym. Wspomnienia należy podpisywać godłem (pseudonimem), dołączając jednocześnie do pracy zaklejoną i opatrzoną godłem kopertę, w której winna się znajdować kartka z imieniem i nazwiskiem autora oraz dokładnie podany miejscem zamieszkania.

W konkursie mogą uczestniczyć działacze Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, opiekunki domowe, kierownicy i członkowie klubów seniora, organizatorzy wczasów dla seniorów, przeglądów konkursów, „uniwersytetów ludzi III wieku” oraz osoby korzystające z tej pomocy.

Prace na konkurs należy nadsyłać w terminie do 20 czerwca 1983 r. na adres: Międzywojewódzka Komisja Klubów Seniora, WOK, ul. Toruńska 30, Bydgoszcz.

Przewidziane nagrody:
I — 6000 zł, dwie II — po 4000 zł, trzy III — po 3000 zł oraz wyróżnienia po 1500 zł.

Jury zastrzeża sobie prawo innego podziału nagród. Najlepsze prace (w całości lub fragmentach) będą publikowane w specjalnym wydawnictwie lub w prasie.

Pasożyt-społeczny balast

„Obywatel polski — mężczyzna, który ukończył 18 lat, a nie ukończył 45 lat, jeżeli co najmniej przez okres trzech miesięcy nie pozostaje w stosunku pracy lub nie pobiera nauki w szkole, a także nie jest zarejestrowany w organach zatrudnienia jako poszukujący pracy w trybie pośrednictwa pracy, jest zobowiązany zgłosić się do terenowego organu administracji stopnia podstawowego, właściwego ze względu na miejsce swojego stałego pobytu lub czasowego (...) i złożyć temu organowi wyjaśnienie, co do powodów pozostawania bez pracy, bądź niepobierania nauki”.

(Art. 1 ustawy z 26 października 1982 r. o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy).

Do Wydziału Zatrudnienia Urzędu Miejskiego w Przemysłu w ciągu trzech pierwszych miesięcy tego roku nie zgłosiła się ani jedna osoba, mimo iż na koniec grudnia 1982 r. rejestr uchylających się od pracy obejmował 194 nazwiska mężczyzn w wieku 18—45 lat.

Na 25 kwietnia wezwano 30 osób. Stawili się... trzy, z tym, że dwie z nich w międzyczasie zaczęły pracować. W dniu tym dyrektor Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej oferował bezrobotnym zatrudnienie przy oczyszczaniu nabeżża Sanu. 40-letni mężczyzna, który w życiu nie pracował ani jednego dnia, oświadczył, że wszędzie, ale do PGK do roboty nie pójdzie. Powiedział, że woli pracować przy świniami i taką ofertę otrzymał.

Jedni się cieszą, że wreszcie skończą się dobre czasy dla niebieskich płaszczków co to nie siali, nie orali, do południa spali, a żyło im się nie gorzej od tych, co wstawiali skoro świt i pędzili do roboty. Inni powatpiwiają w powodzenie tego przedsięwzięcia i pytają, po co ta cała nagonka na nierobów, skoro i tak pożytku z nich zakłady nie będą miały żadnego...

W akcji, podpartej odpowiednimi przepisami prawnymi, chodzi o „wyłapanie” osób, które utrzymują się z nielegalnych źródeł, nie ujawnionych lub sprzecznych z zasadami współżycia społecznego. Celowości powzięcia takiej uchwały nikt z pewnością nie podważa, oczywiście, z wyjątkiem osób, których ona bezpośrednio dotyczy.

Pasożytnictwo społeczne należy zwalczać wszelkimi możliwymi sposobami. Czy przymusowa praca okaże się skutecznym środkiem —

zobaczymy. W każdym bądź razie zakłady niechętnie zatrudniają takich z obiema lewymi rękami, do których w dodatku przyklejają się co cenniejsze przedmioty, chyba że przedsiębiorstwa są w sytuacji bez wyjścia i nie pozostaje im nic innego, jak zaryzykować, bo a nuż trafi się jakiś „odmieniec”. Nierzadko pasożyt pobiera w zakładzie ubranie robocze wartości kilku tysięcy złotych, środki czystości — i po kilku dniach znika bez śladu. Ciuchy sprzedaje na melinie i wszystko natychmiast przepija. W jaki sposób od takiego gołodupca wyegzekwować zwrot poniesionych przez zakład kosztów? Pozostaje tylko droga sądowa. Jak widać, więcej z takimi nierobami kłopotu niż korzyści. W sytuacji, kiedy osoby zdegenerowane trudno zmusić do solidnej roboty, a pozorantów nikt za darmo opłacać nie myśli — niezwykle ciężko będzie zlikwidować pasożytnictwo społeczne.

Najpierw taki bezrobotny zostaje „wciągnięty” do ewidencji osób poszukujących pracy. Wydział zatrudnienia jest zobowiązany udzielić mu pomocy, czyli zaproponować robotę zgodnie z posiadanymi przezeń kwalifikacjami. Jeżeli nie chce on skorzystać z przedkładanych ofert — wówczas podlega wpisowi do wykazu osób uporzecznie uchylających się od pracy. Teraz pozostaje mu już tylko dwa tygodnie na decyzję; jeżeli w tym terminie nie podejmie zatrudnienia — podlega karze ograniczenia wolności do roku lub grzywny. Warto przypomnieć, że wpisani do wykazu mogą być wzywani i zmuszani do wykonywania nieodpłatnie robót (przez 60 dni w roku) na cele publiczne w przypadku klęsk żywiołowych.

stanowiących poważne zagrożenie dla normalnych warunków egzystencji ogółu, bądź też części ludności.

Z czego utrzymuje się pasożyt? Źródła pozwalających mu przetrwać z dnia na dzień jest dużo. Jedni trudnią się nielegalnie handlem, inni wyłudniają pieniądze, obiecując w zamian naiwnym (a tych jeszcze nie brakuje) przeróżne cuda, czasem znieją komuś węgiel do piwnicy, okradną zmężonego alkoholem delikwenta, urządzą skok na mieszkanie lub obrabują sklep itp. itd. Znajdują się wśród nich również tacy, co mając lat trzydzieści lub czterdzieści parę są na utrzymaniu... rodziców, często terroryzując ich wprost, że jak nie dadzą pieniędzy na alkohol, to już od zaraz mogą odmawiać zdrowaśki za odkupienie swej duszy.

I jeszcze jedna, bardzo istotna sprawa. Pasożyt jest prawdziwym balastem dla społeczeństwa również wówczas (a może przede wszystkim), kiedy opuszczają go siły i zdrowie. Tryb prowadzonego życia powoduje, iż następuje to nader szybko. Wtedy pasożyt wędruje po różnych instytucjach zajmujących się opieką społeczną i pokornie prosi o wspomnienie materialne, motywując to trudną sytuacją życiową.

Resocjalizacja przez pracę, którą zakalom społeczeństwa przedstawia się pod nos, niczym niemowlakowi papkę — nie zawsze w praktyce zdaje egzamin. Należałoby zatem stworzyć takie mechanizmy, które nie pozwalałyby człowiekowi żyć bez uczciwego zarobkowania i niejako samoczynnie nakłaniały go do szukania źródeł dochodu wyłącznie w pracy. Wprowadzając odpowiednie przepisy, bardziej rygorystycznie traktujące nierobów, można by stworzyć odpowiednie bodźce służące temu celowi. Muszą być one jednak bardziej skuteczne niż uchwała, której fragmentacytowałem na wstępie.

W. WOJCISZONK

W KORYTARZU PROWADZĄCYM DO WYDZIAŁU ZATRUDNIENIA UM W PRZEMYSŁU WISIAŁO (POD KONIEC KWIEŚNIA BR.) KILKANASIE OFERT. „Fanina” proponowała ślusarzowi 14 tys. zł miesięcznie. Takiego samego fachowca poszukiwały Zakłady Płyt Pilśniowych, płacąc o 4 tys. zł mniej. Na stolarza zgłaszały zapotrzebowanie: „Mera-Polna” (12 tys. zł miesięcznie) i PKS (7 tys. zł), frezera od zaraz chciały zatrudnić: „Fanina” (12 tys. zł) i „Mera-Polna” (20 tys. zł), zaś na tokarzy czekały wolne miejsca w ZPP (10 tys. zł), „Merze-Polnej” (20 tys. zł), w „Faninie” (12 tys. zł), w FPA „Ponar-Plasomat” (14 tys. zł) i w PGK (8 tys. zł). Gwoli ścisłości należy dodać, że wymogi dotyczące wykształcenia były we wszystkich przypadkach jednokowe: zasadnicze zawodowe.

Czy sprawiedliwie?

W sytuacji, kiedy „Polna” oferuje tokarzowi 20 tys. zł miesięcznie, a Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej zaledwie 8 tys. zł, wiadomo od razu, kto tu jest przegrany. O rywalizacji w zakresie świadczeń placowych nawet nie może być mowy, bo „Polna” stosuje 3 „S” i płace wliczy w koszty produkcji, a PGK — dotowane z budżetu — możliwości manewrowania wysokością stawki ma niezwykle ograniczone. Natomiast dziwne (przynajmniej dla mnie) wydają się dysproporcje placowe między pozostałymi przedsiębiorstwami. Dawniej doszukiwaliśmy się nieprawidłowości w różnicy uposażeń osób wykonujących tę samą robotę, np. w Przemysłu i na Śląsku, dzisiaj mamy i tym do czynienia na własnym podwórku.

Ta sama „Polna”, która tokarzowi i frezerowi oferowała po 20 tys. zł miesięcznie, zgłosiła również zapotrzebowanie na absolwenta z wyższym wykształceniem technicznym, proponując stanowisko technologa I... 10 tys. zł. Rodzi się w związku z tym pytanie: przeholowano z placą dla obsługi obrabiarek, czy też inżyniera nie potraktowano naleźycie?

Na innej kartce, opatrzonej pieczęcią Rzeszowskich Fabryk Mebli znalazłem zapotrzebowanie na ślusarza (po zawodowce), któremu proponowano 7 tys. zł oraz na strażnika (po podstawowce) — z miesięcznym wynagrodzeniem 8 tys. zł. Czy sprawiedliwie?

woj-nek



Lolo i Ziuta

Piękny Lolo, zwany też Slicznótą, jest genialnym dolińsiarzem, czyli złodziejem kieszonkowym. Reprezentuje zatem zawód znany od dawna, który rozkwitał szczególnie w czasach sanacji, potem przybładał znacznie, aby następnie mieć stać się bardziej popularnym w przestępczym gronie. Być dolińsiarzem, to znaczy mieć zgrabne paluszki, które zastępują wszelkie łomy, nożyce, świdry i inne przyrządy, potrzebne na przykład włamywaczom. Dolińsiarz jest na ogół cichy, spokojny, nie gwałci, nie bije, a swoje robi, przeważnie z miłą niewinną miną. W zawodzie tym potrzebne są, oprócz palców, zdrowe nerwy oraz umiejętność szybkiego podejmowania decyzji, szczególnie przy ustalaniu ofiary. Patrzący więc dolińsiarz na człowieka i od razu wie, że w jego portfelu znajduje się grubsza suma, zaś zegarek nie jest marką „kosmos” dajmy na to, lecz jakiś co najmniej współczesny czasomierz produkcji japońskiej.

Lolo nazywa się naprawdę Leopold Z. i jest dobrze znany milicji, ponieważ mimo dużego kunsztu od czasu do czasu popełnia jednak błędy, w związku z czym musi potem odsiedzieć za swe występki.

Chociaż pseudonim Leopolda Z. mówi sam za siebie, warto jednak uzupełnić jego charakterystykę małym opisem powierzchowności tego

przestępcy. Otóż jest to mężczyzna, który z powodzeniem mógłby grać rolę amantów: kruczoczarne włosy, twarz anioła z dodatkami w rodzaju przystojnego kowboja, zawsze dobrze ubrany, łączący w wyglądzie cechy tygrysa i kotka równocześnie, który aż się prosi, żeby go pogłaskać. Nic więc dziwnego, że doбира się przeważnie do kobiet, przy czym nie chodzi tu rzecz jasna o jego erotyczne występy, lecz wyłącznie złodziejskie. W autobusie lub pociągu staje blisko dziewczyny, zwyciężając kieszonkowców stwarza sztuczny tłok, przytula się do panienki, a ta, patrząc na niego, przeważnie się nie odsuwa. Wtedy on odpiną jej zegarek, względnie buszuje w torebce, potem uśmiecha się uwodzicielsko i znika. Dziewczynie robi się smutno, że nie próbował nawiązać z nią znajomości, ale to jest nic w porównaniu z uczuciem, jakiego doznaje nieco później, kiedy stwierdzi, że została okradzona.

W sumie Leopold Z. jest zwyczajnym przestępcą i jego życiorys nie zasługiwałby na opublikowanie w tej rubryce, gdyby nie dwa ostatnie występy złodziejskie.

Przed trzema laty, mniej więcej, Slicznótka jechał pociągiem i dojrzał starszą kobietę, na której ręce złożył się mały zegarek, wykonany ze szlachetnego kruszcu. Za-

kręcił się koło pani i wprawnym ruchem zdjął jej to cacko. Już chciał odejść, gdy okradzioną narobiła wrzasku. Leopold Z. rzucił się do ucieczki, ale pościg mknął za nim tak szybko, że nie widząc innego wyjścia, otworzył drzwi i wyskoczył z jadącego pociągu.

Miał szczęście w nieszczęście, bowiem upadł na teren bagnisty, a więc miękki do sztywności, skutkiem czego złamał tylko nogę i doznał ogólnych potłuczeń. Nie uszkodził natomiast ręk, które w jego fachu mają podobne znaczenie, jak u pianisty na przykład.

Oczywiście szybko został wzięty, gdyż na jednej nodze uciekać już się nie dało. Naprzód założono mu gips i wykurawano, potem dopiero poszedł siedzieć. Wyrok przyjął spokojnie, oświadczając, że przypadek ten traktuje jako skutek ryzyka zawodowego.

Kiedy wyszedł z kryminalu był bez grosza i szybko zaczął rozglądać się za jakąś robotą...

Zanim przejdziemy do opisanego ostatniego wypadku Pięknego Lolo, musimy poznać czynniki z niejakią Ziutą S., lat 28, karaną już za kradzieże oraz współudział w innych przestępstwach. W tych ostatnich występowała w charakterze wabia, czyli kusiciela panów, których potem obrabiali jej partnerzy. Dodajmy, że kuszenie szło jej łatwo, bowiem tak się składa,

że opisujemy tym razem osoby z przestępczego świata, które wyglądem swoim odbiegają od utartych poglądów na ich temat. Przestępców bowiem kojarzymy zwykle z zaroiętymi zbierami, o przeczatej mordzie, rozbieganych oczach i najlepiej jeszcze z nożem w zębach, zaś ich partnerki rysują nam się podobnie, tyle że chodzą w spódnicach.

Ziuta S. jest kobietą przystojną, dobrze ubraną, o jasnym włosach i niebieskich oczach. Wygląd ten bardzo pomaga jej w pracy, bowiem Ziuta S. budzi zaufanie, co jest połową sukcesu w tej profesji. Specjalizuje się m. in. w kradzieżach kieszonkowych i nie da się ukryć, że jest fachowcem w tej branży, nie gorszym zapewne od Slicznoty. Jednym słowem oboje mogliby stanowić dobrą parę, gdyby los ich zetknął ze sobą i nawiązali współpracę. Warto jednak dodać, że o ile Ziuta S. działała przeważnie w grupie, to Piękny Lolo był zdecydowanym indywidualistą, lubiącym wyłącznie samotne wypadki, między innymi dlatego, że nie lubił dzielić się zdobytymi łupami...

Wracamy do Leopolda Z. Jak wspomnieliśmy wyszedł on właśnie z kryminalu i postanowił przejechać się pociągami, zgodnie z zasadami swej „pracy”.

Wsiadł do pociągu byle jakiego i pilnie oglądał podróżnych. Na początku wzrok jego zatrzymał się na mężczyźnie pod sześćdziesiątkę, który robił wrażenie — jak to później określił Piękny Lolo — albo dyrektora poważnej firmy, albo wziętego lekarza, z dobrze prosperującą praktyką prywatną. Okazuje się, że miał idealne niemal zdolności

w określaniu swych ofiar, bowiem mężczyzna ten, Henryk L., był rzeczywiście lekarzem, który tego dnia miał przy sobie gotówkę w kwocie około trzydziestu tysięcy złotych.

Slicznótka postanowił go „obrobić”. Przystanął obok Henryka L., odczekał aż pociąg zacznie dobiegać do najbliższej stacji, kiedy to ludzie przechodzą korytarzem i powodują ścisak — i gdy to nastąpiło, jednym ruchem wybitnego artysty wyjął mu portfel. Wykonał to w ostatnim momencie, bowiem Henryk L. właśnie na tej stacji wysiadł. Slicznótka nie mógł więc wymarzyć sobie nawet lepszej sytuacji. Był teraz prawie bezpieczny.

Rozluźnił się i patrzył przez okno na zmieniający się krajobraz, gdy nagle poczuł, że ktoś się koło niego przesmyknął. Tknięty złym przeczućciem włożył rękę do kieszeni i stwierdził, że nie ma portfela. Skradzionego przed chwilą Henrykowi L., natomiast korytarzem szybko podąży wroczka blondynka.

Męska duma wzięła górę nad wszelkimi środkami ostrożności i Leopold Z. zaczął krzyczeć:

— Złodziejka! Ukradła mi portfel!

Zrobiło się zamieszanie, zatrzymano kobietę podejrzaną o kradzież, która usiłowała wyrzucić portfel przez okno, ale nie zdążyła tego wykonać. Jak się łatwo domyślić — zatrzymaną była Ziuta S.

I tak to, za jednym zamachem, upadli Piękny Lolo i jego koleżanka po fachu, która w ramach emancypacji chciała dorównać najwybitniejszemu męskiemu specjalistom wśród dolińsiarzy...

JAN M.

Ogłoszenia drobne

ZAMIENIĘ, iodówkę nową na dywan strzyżony. Wiadomość pisemną kierować na adres redakcji. Tel. 22-00.

NOWOSCI Naprawa zapalniczek gazowych: wstawianie zaworków do zapalniczek jednorazowych, napełnianie gazem. Przemysł, ul. Wodna 10 w pawilonie „SEZAM” w godz. 14-17.

W SIERPNIU 1982 roku nad Sanem w Przemysłu zgubiono aparat fotograficzny „Zorka 4”. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot za wysoka nagroda Przemysł, tel. 56-48.

JANUSZ CHANAS zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez SKR w Żurawicy.

NOWOFUNDLANDY rodowodowe szczeniaki — sprzedam. Rzeszów, tel. 440-62. G-4239/1

ZGUBIONO zegarek srebrny z bransoletką marki „Provita”. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem. Wiadomość: Przemysł, tel. 76-80.

EWA MOROZ i SEBASTIAN JERNAŚ zgubili wkładki zaopatrzeniowe, wydane przez Urząd Miejski w Przemysłu.

JANUSZ SOPEL zgubił wkładki zaopatrzeniowe: An 309439, 309472, 309441. wydane przez PKP w Przemysłu.

SKRADZIONO wkładkę zaopatrzeniową: An 315055, wydaną przez WBP w Przemysłu na nazwisko Ewa Handzel.

KOLEKCJONER kupi przedwojenne aparaty fotograficzne laterna magiczna, teodolity, mikroskopy, stare zdjęcia. Przemysł, skr. poczt. 302.

KUPIĘ pralkę automatyczną nową. Oferty z ceną. Przemysł skr. poczt. 301.

JAN STOREK zgubił wkładki zaopatrzeniowe: An 638606 i 638607, wydane przez Hutę Szkła w Jarosławiu.

HALINA STOREK zgubiła wkładki zaopatrzeniowe: An 778985 i 287105 wydane przez STW i UG w Radymnie.

JOZEFA NIPON zgubiła wkładkę zaopatrzeniową: An 331229, wydaną przez ADM „Śródmieście” w Przemysłu.

STANISŁAW PIETRUSZKA zgubił wkładki zaopatrzeniowe: 108899, 109000, 109001, wydane przez RzpBP.

JULIA SOLNICKA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 311458, wydaną przez ADM w Przemysłu.

MIROSLAW KULCZYCKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez PGR Fredrool.

APOLONIA KALINOWSKA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Urząd Gminy w Przemysłu.

SPRZEDAM 2 opony do „Skody”. Korszeniec 98, gm. Bircza, po 14.

SPRZEDAM nowego fiata 126p 630. Przemysł, Wybrzeże Kościuski 76/73, po godz. 14.

Wszystkim, którzy okazali nam wiele serca, pomocy i współczucia w ciężkich chwilach po śmierci naszego Syna Męza i Ojca

JERZEGO PRAGŁOWSKIEGO

serdeczne podziękowania składają

Rodzina

Najserdeczniejsze podziękowania Wszystkim, którzy uczestniczyli w ostatniej drodze naszego Najukochańszego Męza, Ojca i Dziadka

mgr. FRANCISZKA WITKIEWICZA

składają:

Zona, Córka, Braterstwo i Rodzina

KoL ELŻBIECIE STANKIEWICZ

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

SYNA

składają koleżanki i koleżki ze Szkoły Podstawowej nr 15 w Przemysłu

**PKP
ODDZIAŁ ZMECHANIZOWANYCH ROBÓT
DROGOWYCH
w KRAKOWIE, ul. Mogilska 1**

**PRZYJMIE DO PRACY
na terenie województwa
rzeszowskiego i przemyskiego**

- ◆ ŚLUSARZY
- ◆ SPAWACZY
- ◆ ELEKTRYKÓW
- ◆ MECHANIKÓW
- ◆ MAGAZYNIERÓW
- ◆ DOZORCÓW
- ◆ SPRZĄTACZKI (możliwe zatrudnienie na pół etatu)
- ◆ ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH
- ◆ KUCHARKI
- ◆ POMOCE KUCHENNE
- ◆ KIEROWNIKÓW STOŁÓWEK

Oddział zapewnia korzystne warunki płacowe, ulgowe przejazdy środkami PKP, deputat opałow, ekwiwalent za umundurowanie, dodatek za pracę w delegacji do 3 000 zł, zakwaterowanie w wagonach mieszkalnych, bezpłatną opiekę lekarską, wczasy pracownicze i rodzinne.

Szczegółowych informacji o warunkach pracy i płacy udzielają oraz zgłoszenia przyjmują:

- Pociąg Zmechanizowanych Robót Nawierzchniowych nr 32 na stacji PKP Radymno
- Pociąg Zmechanizowanych Robót Nawierzchniowych nr 34 na stacji PKP Rzeszów.

K-2016/2

**ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY
przy MIEJSKIM ZESPOLE
EKONOMICZNO-ADMINISTRACYJNYM SZKÓŁ
w PRZEMYSŁU**

ZATRUDNI PRACOWNIKÓW

z wykształceniem zawodowym w następujących specjalnościach:

- ☆ MURARZ-TYNKARZ
- ☆ STOLARZ
- ☆ ŚLUSARZ-SPAWACZ ELEKTRYCZNO-GAZOWY Z UPRAWNIENIAMI
- ☆ MALARZ

Warunki pracy i płacy do omówienia w biurze Zakładu Remontowo-Budowlanego przy Miejskim Zespole Ekonomiczno-Administracyjnym Szkół w Przemysłu, ul. Smolki 10, p. 2.

K-1

Koleżance

BARBARZE ROTHBARD

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

TEŚCIOWEJ

składają:

koleżanki i młodzież Zespołu Szkół Medycznych w Przemysłu

Rodzinnie Zmarłego

JERZEGO PRAGŁOWSKIEGO

wyrazy głębokiego współczucia składają:

dyrekcja, grono pedagogiczne, pracownicy i młodzież Zespołu Szkół Medycznych w Przemysłu

**ZAKŁADY
AUTOMATYKI
„MERA-POLNA”
w PRZEMYSŁU**



**ZATRUDNIĄ OD ZARAZ
PRACOWNIKÓW
W NASTĘPUJĄCYCH ZAWODACH:**

● INŻYNIERÓW MECHANIKÓW ● TECHNIKÓW MECHANIKÓW ● TOKARZY ● FREZERÓW ● SZLIFIERZY ● WIERTACZY ● MISTRZA LAKIERNIKA ● LAKIERNIKÓW ● MISTRZA STOLARZA ● STOLARZY ● MURARZY ● ROBOTNIKÓW TRANSPORTU ● SPRZĄTACZKI

oraz

● ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH na przyuczenie do określonej pracy.

Praca w systemie dniówkowo-premiowym i akordowym. Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Maszynowego.

Pracownicy naszych zakładów mogą korzystać z funduszu socjalnego, spędzając wczasy we własnym ośrodku wypoczynkowym oraz w górach i nad morzem.

Zakłady organizują dla załogi wypoczynek w ramach wycieczek sobotnio-niedzielnich.

Przy zakładach istnieje klub sportowy, nowo założona spółdzielnia mieszkaniowa, bufety i stołówka.

Zakłady zapewniają:

- po roku pracy ekwiwalent pieniężny za deputat węglowy;
- nagrody jubileuszowe;
- dodatek stażowy po 5-, 10-, 15- i 20-tu latach pracy w wysokości 5, 10, 15 i 20 proc.

Pracownicy mogą podnosić swoje kwalifikacje zaocznie na studiach wyższych, w technicach dla pracujących oraz na kursach w ramach doskonalenia zawodowego.

Informacji odnośnie zatrudnienia i płac udziela dział osobowy, ul. Obozowa 23, tel. 66-01, wew. 331 K-4

**WOJEWÓDZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO TURYSTYCZNE „SAN”
w PRZEMYSŁU, ul. Dworskiego 4**

**OGŁASZA
PRZETARG NIEOGRANICZONY
NA WYKONANIE ROBÓT
MALARSKICH:**

- **DOM TURYSTY „LELIWA” w Przeworsku**
— przemalowanie całości pomieszczeń o pow. około 5 000 m kw. farbą klejową
- przemalowanie lamperii farbą olejną o pow. 400 m kw.
- przemalowanie całości stolarki okiennej i drzwiowej.

- **CAMPING „ZAMEK” w Przemysłu, ul. Manifestu Lipcowego 8a**
— malowanie wewnętrzne i zewnętrzne 16 domków drewnianych o pow. około 5 000 m kw. lakierem bezbarwnym z gruntowaniem podłoża pokostem.
Termin wykonania prac do 25 czerwca 1983 r.

Oferty należy składać w siedzibie przedsiębiorstwa w terminie do 24 maja br. z zaznaczeniem „Przetarg”.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i osoby fizyczne.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi 26. 05. 1983 r. o godz. 10.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.



21 MAJA

PROGRAM I

- 6.00-8.00 - TTR
8.00 - Tydzień na działce
8.55 - Program dnia
9.00 - Sobótka (m. in. film z serii „Zaloga G”)

PROGRAM II

- 9.30 - „Dobry wojak Szwajk” cz. 2
11.00-12.00 - NURT
16.00 - Studio 2 wita w sobotę

22 MAJA

PROGRAM I

- 6.00-7.20 - TTR
8.15 - Magazyn rolniczy
8.55 - Program dnia
9.00 - Teleranek (m. in. film z serii „Przygrywka”)

PROGRAM II

- 11.55 - „Doktor Murek” - odc. 7 (dla niesłyszących)
13.00 - Program wolkowy
13.30 - Program lokalny

Ze sportu szkolnego

Pod koszem, siatką i na szachownicy

Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego w Przemyślu był organizatorem m. in. rozgrywek szkół ponadpodstawowych w koszykówce i siatkówce...

Przemysłu Spożywczego 3:2. Trzecie miejsce wywalczyły siatkarki Zespołu Szkół Ekonomicznych w Przemyślu, które wygrały z I LO w Przemyślu 3:1...

Ze sportu zakładowego

Po pracy na boisko

Zakładowe Ognisko Krzewienia Kultury Fizycznej „Hutnik”, działające przy Hucie Szkła „Jarosław”, należy do najaktywniejszych w województwie...

Spróbuj sił na strzelnicy

Sekcja strzelectwa sportowego RWKS Polna w Przemyślu, mająca w swoim dorobku niemałe wartościowe osiągnięcia, przeprowadza obecnie nabór kandydatów...

To dopiero byłaby „jedenastka”

Oto drużyna złożona z zawodników grających kiedyś w zespołach wojewódzkiej przemyskiej, a obecnie występujących w I- i II-ligowych klubach...

Miłośnicy piłki nożnej z naszego województwa z pewnością woleliby taką drużynę (może nawet trochę i słabszą) widzieć na boisku...

W. BURZMIŃSKI

Z boisk i hal

Tenis stołowy
Blisko 150 reprezentantów województwa makroregionu krakowskiego wzięło udział w eliminacjach...

Szermierka
Plonem startu Jarosławskich szermierzów w mistrzostwach Polski Zrzeszenia Start jest m.in. srebrny medal...

Szachy
18 amatorów „królewskiej gry” uczestniczyło w kolejnym turnieju o „Złota Wieżę”...

Akrobatyka
Podczas rozegranych w Zamościu mistrzostw Polski seniorów duży sukces odniósł akrobata przemyskiego MKS...

ciężarów
26-letni sztangista LZS Plon Oleszyce - Marian Wyczawski zdobył pierwszy złoty medal...

Piłka nożna
Polna - Unia Tarnów 1:1 (0:0). Bramkę dla Polnej zdobył obrońca...

LIGA OKRĘGOWA
JKS - Zdrój 3:0 (1:0). Osiński (k), Rut i Maciaszek.

LIGA OKRĘGOWA
JKS - Zdrój 3:0 (1:0). Osiński (k), Rut i Maciaszek.

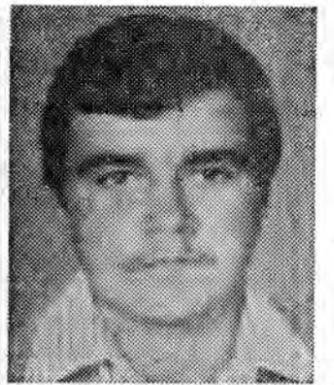
LIGA OKRĘGOWA
JKS - Zdrój 3:0 (1:0). Osiński (k), Rut i Maciaszek.

LIGA OKRĘGOWA
JKS - Zdrój 3:0 (1:0). Osiński (k), Rut i Maciaszek.

LIGA OKRĘGOWA
JKS - Zdrój 3:0 (1:0). Osiński (k), Rut i Maciaszek.

LIGA OKRĘGOWA
JKS - Zdrój 3:0 (1:0). Osiński (k), Rut i Maciaszek.

Z żałobnej karty



Niedokończona matura

28 kwietnia, w tragicznych okolicznościach, zginął na drodze E-22 w Skołoszowie niespełna 20-letni WIEŚLAW CZEKIERDA...

„Liga kibica”

Zestaw 4

- 1. Największy tegoroczny sukces szachistów (2) i szermierzy regionu (2)?
2. Który z naszych sportowców dostąpił ostatnio zaszczytu reprezentowania barw narodowych (3) i w jakiej dyscyplinie (1) i na jakich zawodach (1)?

Po pierwszej bardzo wyrównanej kolejkę, w drugiej nastąpiły spore „przetasowania” w tabeli - głównie za sprawą „pułapki”...



Lady Pank



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Zespół LADY PANK według fachowców jest nadzieją polskiego rocka. Na plakatach reklamujących Lady Pank widać podbarwionych panków, ale rzeczywistość okazała się przyjemniejsza. Ku memu zadowoleniu na scenie WDK w Przemyślu wystąpili chłopcy, dla których muzyka jest dużo ważniejsza niż charakterystyka i ołoczka stworzona z pustych gestów.

MAANAM — goszczący u nas przed rokiem — swoją sławę zawdzięcza po części starannie przygotowanej oprawie świetlnej, charakterystycznej i choreograficznej. Trochę również pomogły temu zespołowi nonszalanckie wypowiedzi i także zachowanie Cory tworzącej wokół siebie mit tajemniczości. Tego właśnie brakuje zespołowi LADY PANK pełnemu świeżości, ale równocześnie zbyt surowemu, aby zachwycał na estradzie. Dużo korzystniej wypada on w czasie słuchania, bez wizualnego oglądu. Jest to jed-

nak zespół, przed którym otwarte są jeszcze drzwi do popularności.

W plebiscycie pisma „NON STOP” za rok 1982 LADY PANK uplasował się na czwartym miejscu wśród polskich talentów rokujących największe nadzieje. Natomiast jego leader Jan Borysewicz w tymże plebiscycie został sklasyfikowany na piątym miejscu w kategorii najpopularniejszych kompozytorów minionego roku. Po dwóch latach występów w śląskiej grupie APOKALIPSA związał się z BUDKĄ SUFLERA (skomponował tam „Nie wierz nigdy kobiecie”), towarzyszył w nagraniach płytowych Krzysztofowi Krawczykowski i Izabeli Trojanowskiej, grał również z Tadeuszem Nalepą na festiwalu „Rawa-Blues 82”. Teraz ma własny zespół, przedstawiający jego kompozycje do słów A. Mogielnickiego. Tak to jest z muzykami, że nie mogą w pełni realizować swych pomysłów — odchodzą

od znanych zespołów, zakładając własne grupy. Borysewicz chciał wyjść na szersze wody. Ale na razie jest ledwie w zatoce i czeka go jeszcze wiele pracy.

Póki co, LADY PANK szuka rynku odbiorczego i z tego powodu znalazł się również w Przemyślu za pośrednictwem „Rock-Galicji”, które zachowuje się jak biuro koncertowe (menedżer), mimo że nim nie jest i — mam nadzieję — nie będzie. Organizatorzy tej całej studenckiej zabawy za cudze pieniądze umieli utracić w gustu młodzieży ciagnąc od niej, bez pardonu, wcale niemałe sumy. Zawsze przecież ktoś pomysłowy korzysta z cudzej historii. A skoro młodzież chce słuchać rocka bez waty w uszach i umie naciągać swoich rodziców na zapłatę za drogie bilety, to „Rock-Galicja” będzie się mocno trzymała...

JACEK MACINA

Dwieście lat!

Tak, tak proszę Szanownych Czytelników — w tym wypadku takie były życzenia, bowiem 6 bm. mieszkanka Przemyśla, pani ELŻBIETA POTEGA, obchodziła 101 urodziny. Jej długowieczność obala wszelkie statystyki i — jak by nie było — krzepi trochę nas, młodszych. A nuż uda się zahaczyć o „setkę”? Prawdę mówiąc, to wielu z nas chciałoby dożyć tych lat, by się przekonać, czy wtedy też będzie się walczyć... z kryzysem.

Zyczymy dalszych, długich lat w zdrowiu, pani Elżbieta.

Nie do zjedzenia...

Takim to określeniem niektórzy z naszych Czytelników „ozdabiają”, królującą w przemysłowych sklepach mięsnych i garmazeryjnych, „paszтетową” i „wątrobianą”. Sprawdziliśmy. Rzeczywiście, wyroby te straciły swój poprzedni smak i — przyznajemy — z trudem dają się przełknąć. Czyżby nastąpiła zmiana receptury? A jeśli już, to ciekawi jesteśmy z jakich względów, bo na pewno nie na życzenie konsumentów.

(br.)



— Wszyscy w biurze mówią, że jestem pana natchnieniem...
Rys. E. KMIECIK



BARDZO DOBRE CIASTO:

3 jabłka — renety zetrzeć na tarce, wymieszać z 1,5 szklanki cukru, dodać 3 całe jaja. Następnie dodać: 1 łyżeczkę proszku do pieczenia, 1 łyżeczkę sody oczyszczonej, 1 szklankę mąki, 3 łyżki roztopionego tłuszczu. Wszystko razem wymieszać (nie mikсовать!). Na koniec dodać 1 szklankę siekanych orzechów. Masę wyłożyć do średniej tortownicy lub małej blaszki uprzednio wysmarowanej tłuszczem i wysypanej tartą bułką. Piec w średnio nagrzanym piekarniku ok. 40 min.

MURZYNEK: 1 kostka rozpuszczonej margaryny, 4 łyżki kakao, 7 łyżek wody, 1 szklanka cukru. Składniki te razem zagotować na wolnym ogniu. Do przestudzonej masy, mieszając dodać: po 1 żółtku (w sumie 4), 1 cukier waniliowy, olejek arakowy, 1,5 szklanki mąki wymieszanej z 1,5 łyżeczką proszku do pieczenia, a na koniec dodać pianę z 4 jaj sztywno ubitą. Smak ciasta podniesie kilka posiekanych orzechów wysypanych do masy. Pieczemy ok. 1 godziny.

TANIE ROGALIKI: 1 kostkę margaryny siekamy z 1,5 kg mąki, 1 łyżkę cukru rozcieramy z 5 dag drożdży. Zrabiamy usiekane składniki z drożdżami i 1 szklanką mleka. Wyrobione ciasto wkładamy do lodówki, trzymamy tak długo, aż ciasto pełnie. Rozwałkujemy, kroimy w trójkąty i zwijamy rogaliki. Nadzienie może być serowe, marmoladowe, z marmoladą lub dżemem. Po wyrośnięciu i ułożeniu na blasze — smarujemy rogaliki rozbitym jajkiem, a po upieczeniu obficie posypujemy cukrem — pudrem.

KRYSTYNA

Nie tylko disco...

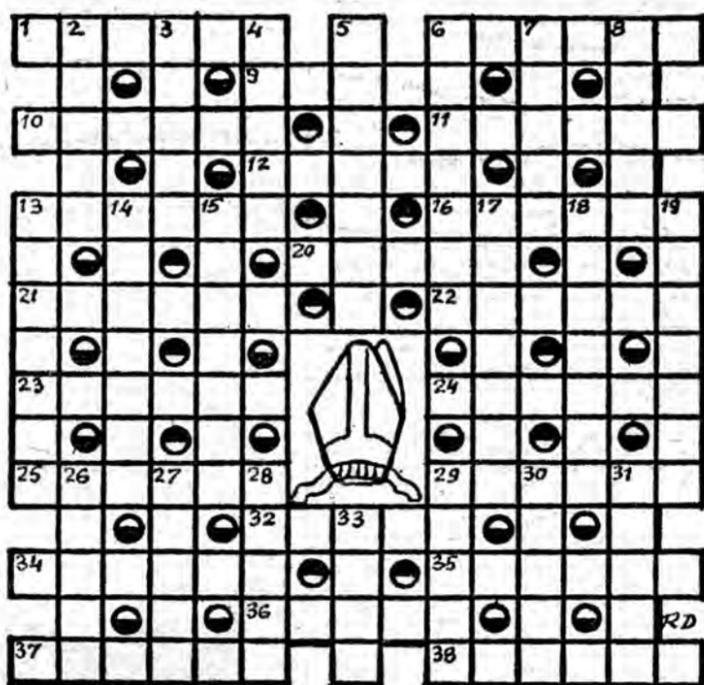
Nie malejącym zainteresowaniem cieszy się działalność istniejącej od 1,5 roku przemysłowej filii Okręgowego Ośrodka Taniecznego w Rzeszowie. Tylko w roku ub. w kursach tańca towarzyskiego organizowanych przez filię w Przemyślu, Lubaczowie, Dynowie, Nienadowej, Oleszynie i Wiazowni — uczestniczyło aż 1150 osób, a i w roku bieżącym frekwencja nie mniejsza.

W kwietniu br. reprezentujący przemysłową placówkę zespół „Disco Dance Ballet” — jako jeden z nielicznych w kraju — został zaproszony do występów towarzyszących mistrzostwom Polski w tańcu towarzyskim klas „S” i „A”, które odbyły się w Rzeszowie. Kierowana przez Piotra Hugota (kierownika i choreografa w jednej osobie) grupa spisała się bardzo dobrze, prezentując uczestnikom imprezy i licznym kibicom dwa układy: dyskotekowy oras baletowy (do muzyki Aleksandra Maliszewskiego).

15-osobowy zespół, rekrutujący się z uczniów szkół średnich oraz osób pracujących, przygotowuje się do kolejnych występów (podczas zajęć w sali SP nr 1 oraz w Osiedlowym Domu Kultury na os. XXX-lecia) i w sierpniu br. przystąpi do opracowywania nowego programu, z którym być może wystąpi na zaplanowanych na wrzesień mistrzostwach kraju w Kielcach, gdzie — sądząc z opinii znawców przedmiotu — nie będzie bez szans na jedno z czołowych miejsc.

(br.)

Krzyżówka z herbem



Poziomo: 1) jednostka miary papieru, blachy, 6) psikus, 8) nazwa obelżywa nadawana przez mahometan chrześcijanom, 10) podstawowa, średnia, 11) niedorzeczność, 12) w architekturze — profilowany występ ściany, 13) do wieszania na ścianie lub nakrywania mebli, 16) wynik przeobrażenia, 20) drogowe, pisarskie, 21) sławny aktor i współtwórca teatru „Ateneum” (1883—1945), 22) telewizyjna lub radiowa, 23) odgłos kopyt końskich, 24) bliżej nie określona duża liczba, 25) kury, indyki, 29) ustrata, 32) niezwykła siła oddziaływania, 34) potężne drzewo afrykańskie, 35) podstawa armaty, 36) siła rozpędu, 37) Donald — z rysunkowych filmów, 38) odpiernianie napaści.

Pionowo: 2) witka, 3) piękność, krasa, 4) uczucie pieczenia w przelyku, 5) herbowe miasto nad Sanem, 6) żartobliwy wiesz lub blachostka, 7) rodzaj grzybów jadalnych, 8) telewizyjny lub w kinie, 13) bogactwo, dostatek, 14) opiekun ustanowiony przez sąd, 15) świnka, 17) smukła wieżyczka meczetu, 18) prasowa, celna lub pocztowa, 19) kłątwa kościelna, 26) koncentracja świadomości, 27) kawon, 28) podzwrotnikowa przyprawa z korzenia, 29) skok akrobatyczny, 30) rejon, 31) gigant lub pierwiastek chemiczny, 33) używany w budownictwie, dentyście, chirurgii.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 15 (78)

Poziomo: Malik, opera, Anat, Alan, Batak, tremo, ctyka, Akkad, tarabat, Kamaraa, omega, Izera, Dagon, Nanak, Aden, nada, Kales, sabat.
Pionowo: Mabel, Anat, latyt, Itaka, Parka, elekt, rama, anoda, karaman, Tabarin, rodak, kegel, agona, Azana, Banan, (wspak), wakal, mada, rada.
Nagrodę autorską otrzymuje „ZYPI” z Jankowic.
Nagrodę książkową wylosowała Dorota Turzańska z Przemyśla (jedyna prawidłowa odpowiedź!).